

ŻYWOTY PIERWSZYCH KARMELITANEK POLSKICH

WYDAŁ KAROL GÓRSKI

W roku 1961 minęło 400 lat od rozpoczęcia reformy karmelitanek bosych podjętej przez św. Teresę z Avili. Reforma ta zmierzała do przywrócenia pierwotnej reguły wraz z całą jej surowością a celem było wspomnienie modlitwą i umartwieniem prac apostoelskich Kościoła. Wiązała się ona z duchem ożywiającym reformę trydencką i wydać miała znakomite dzieła tłumaczone na wiele języków z hiszpańskich oryginałów. Św. Teresa pisała wiele a pisma jej stanowią dotąd lekturę katolików i niekatolików. Św. Jan od Krzyża, który za jej namową poniechał myśli o przejściu do surowszego zakonu, podjął reformę karmelitów i pozostawił dzieła, które mu przyniosły tytuł doktora Kościoła Powszechnego.

W roku 1962 przypada 350 rocznica przybycia do Polski pierwszych karmelitanek — na zaproszenie i wezwanie konwertytki, Beaty z Myszkowskich Bużeńskiej, która sama do nich wstąpiła. Karmelitanki przyniosły do Polski jedną z postaci życia wewnętrznego szkoły hiszpańskiej, którą poza nimi reprezentowali w Polsce jezuita i benedyktynki reformy chełmińskiej, przeprowadzonej przez m. Magdalenę Mortęską († 1631). Te trzy odmiany szkoły hiszpańskiej — benedyktyńska, ignacjańska i karmelitańska kwitnęły w Polsce niemal niepodzielnie do połowy XVII w., kiedy po okresie wojen narodowo-religijnych pojawiły się silne wpływy francuskie a także włoskie. We Francji, po okresie panowania szkoły hiszpańskiej, powstała odrębna szkoła francuska, reprezentowana przede wszystkim przez oratorianów i lazarystów. W Polsce, jest to rzeczą prawie pewną, powstała ok. r. 1630 odrębna, rodzima szkoła życia wewnętrznego, oparta o kult maryjny, która przeniknęła do starszych zakonów, wśród nich — jeszcze w XVII w. do karmelitanek.

W Bibliotece Seminarium Duchownego we Włocławku znajdują się w rękopisie (sygn. 131) dwa żywoty, przedstawiające dzieje pierwszych karmelitanek w Polsce, Niderlandki — m. Krystyny od św. Michała i Polki — Beaty Konstancji od św. Józefa. W rocznicę przybycia do Polski pierwszych karmelitanek oddajemy do druku te dwie biografie.

Wspomniany rękopis jest papierowy, wymiarów 15,5×19,5 cm. Oprawa w półskórek z XVIII w., papier oprawy tłoczony w czerwone liście na złotym tle. Na papierze znak wodny, widoczny na k. 3 i 4, którego nie

udało się odczytać; zdaje się, że przedstawia wzór kwiatowy. Papier typowy dla XVIII w. Rękopis cały pisany jedną ręką; na końcu każdego z żywotów winieta: różyca na k. 18, wzór fantazyjny na k. 60. Na drugiej okładce nalepiona jest karta z tekstem k. 59 i 59v, pisany ścisłej. Odchyłeń treści nie ma. Rękopis, pisany ręką XVIII w., jest kopią, na którą wskazują błędy (k. 11 opuszczenia, k. 15 „częstą“ zam. „częścią“). Kopistka nie uwzględniła znaków pisarskich i wielkich liter na początku zdań, co dowodzi dyktowania. Pisze ona „beła“, „chodziela“ itp., co zostało przez wydawcę częściowo zmodernizowane. Wszystko to wskazuje na redakcję z XVIII w.

Oryginał żywotu m. Krystyny powstał zapewne w drugiej połowie XVII w. i jest dziełem księdza. Na autorstwo człowieka wykształconego wskazują wpływy łaciny i retoryki. Kilkakrotne wzmianki o m. Teresie od Jezusa Marchockiej i nieskazitelności jej ciała dowodzą, iż pisany był po r. 1652 (data jej zgonu). Datę otwierania trumny dałoby się ustalić na podstawie kronik. Podkreślanie szczególnego stosunku m. Krystyny do m. Marchockiej wskazuje na tendencję do kanonizacji tej ostatniej, czego w drugim żywocie nie ma. Może więc pierwszy żywot pisał o. Ignacy od św. Jana, spowiednik m. Teresy po r. 1660. Na uwagę zasługuje forma „sroży się“ (k. 7).

Drugi żywot pisała s. Katarzyna a Christo, jak widać z treści, współtowarzyszka m. Beaty w konwencie krakowskim. Autorka zapewne mazurzyła, jak dowodzi forma nazwy „Grebosów“ zam. Gręboszów. Konstrukcja opisu jest chaotyczna, ale ogromne bogactwo scen obyczajowych. Śladów retoryki i znajomości łaciny nie ma. Osobę autorki dałoby się ustalić na podstawie kronik klasztornych. Żywot był później przepisywany. Kopistka pisała w przeszło sto lat po r. 1627, bo tyle rosły drzewa sadzone przez m. Beatę (k. 56). Oba żywoty są wstrzemięźliwe w dziedzinie cudowności i podają świadków wydarzeń. Są też ciekawym pomnikiem religijności potrydenckiej, której nie cechowała skrupulatność (przystępowanie do Komunii św., mimo skrupułów k. 54).

Kilka krótkich uwag o występujących w żywotach osobach poczynił ołówkiem ks. prał. Stanisław Chodyński, zmarły w r. 1919 bibliotekarz księgozbiorów kapitulnego i seminaryjnego we Włocławku.

Oba żywoty publikuje się w zasadzie według *Instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku* (Wrocław 1953).

ŻYWOT WIELEBNEJ MATKI KRYSTYNY OD ŚW. MICHAŁA, KARMELITANEK BOSYCH W POLSZCZE FUNDATORKI.

UMARŁA W KRAKOWIE ROKU PAŃSKIEGO 1628 .

Nie długo po śmierci fundatorki naszej matki Teresy i po rozkrzewieniu we wszystkich Hiszpanii klasztorów reformowanego przez nią Karmelu, spodobało się Mądrości Boskiej, aby też i do północnych krajów duch i doskonałość zakonu rajskiego światłość i wspaniałość swoją podała, co natenczas się stało, kiedy dwie z [s] Teresy córki w cnotach i świętobliwości matkę swą najpodobniejszą, obie Anny, jedna a Jesu, druga od św. Bartłomieja nazwane, opuściwszy Hiszpanię na szczepienie obserwancji zakonnej jakoby legacją od Chrystusa z apostołem odprawując, do Francji najprzód, a potem do Niderlandu przyjechały, gdzie wiele klasztorów założywszy i panien czystych Niebieskiemu Oblubieńcowi poczet niemały zgromadziwszy, do Polski też wybrane cztery córki swoje na szczepienie także

Pańskiej winnicy posłały; z tych jedna była błogosławiona matka nasza Krystyna od św. Michała, której żywot, sprawy i chwały opisywać zaczynamy.

Ta, acz z Flandrii z miasta heretyckiego była rodem była z Niderlandu, jednak z katolickich, pobożnych i według świata niepoślednich rodziców poszła, których wiara, miłość ku Bogu, nabożeństwo i inne cnoty, skąd osobliwsze zalecenie miała, iż będąc pośrodku jadowitego heretyctwa, wiernemi się przeciw Bogu zachowały, nie odstępując nigdy od służby Jego (jako tedy według św. Grzegorza nauki jest rzecz godna wielkiej nagany być złym między dobrymi, tak z drugiej strony wielkiej pochwały godna być dobrym między złymi). A co się mówi o rodzicach, toż daleko o tej córce, którą Bóg zaraz z dzieciństwa do wysokiej doskonałości gotował sobie i osobliwym łaski swojej błogosławieństwem onę uprzedzał. Albowiem w domu rodziców żyła w takiej niewinności, czystości i świętej prostocie, że prawie świata i obłudności jego nie znała, co jest rzadki bardzo dar Boży. Dał jej do tego talenta przyrodzone Pan Bóg piękne i szczególne, dowcip jasny, rozsądek stateczny, spokojny i powolny, pamięć tak bystrą wzięła, że i te rzeczy, co się jeszcze w dzieciństwie nie umiając mówić ani chodzić trafiały, pojmowała i dobrze pamiętała, bo i rodzzonego brata wielce uczonego w Akademii Loweńskiej po napisaniu wielu ksiąg sławnego na imię Puteanus miała¹. Krótko mówiąc, naturę miała składną i cichą, pokój zawsze miłująca, statek zawsze w obyczajach bez żadnej płochości, szczyrość wielką i jasność we wszystkich sprawach.

Na takim gruncie uprawionej natury znakomitą potym roztropność i mądrość świętych Bożych w postępkach dziełnych m. Krystyny pokazała się, czego ludzie uczeni tak duchowni jako i świeccy doznali potym, kiedy z nią o rzeczach duchownych i poważnych przyszło mówić, przyznając jej wielki rozsądek i roztropność, osobliwie na przełożeniu klasztoru krakowskiego, jako się niżej powie.

Tak tedy od natury przysposobiona ochotnie bardzo Ducha św. natchnienie przyjmowała, kiedy ją do stanu duchownego na służbę swoją pociągał i nie trudno było na tablicę serca jej prawo Boże napisać, kiedy jeszcze złych nałogów nie siano. Wzięła habit Najśw. Panny w Lowanium w klasztorze od towarzyszek św. matki naszej Teresy fundowanym, to jest od matki Anny a Jesu i matki Anny od św. Bartłomieja, gdzie przez cztery lata w onotach i świątobliwości zakonnej wywiczona, potym do Polski na szczytienie zakonu karmelitek bosych z czterema matkami roku Pańskiego 1612, dnia 28 maja przyjechała; którą, gdy sam przełożony na tę fundację od kraju swego tak odległą wyznaczył, pytano jej, jeśli chętnie tam pojedzie; odpowiedziała: „Co mi wola Boża, postuszeństwo święte każe, to żądam zawsze czynić“. Przeto też, gdy drugie trzy towarzyski jej wracały do Niderlandu, ona sama w Polsce zostać się obrała, prosząc usilnie przełożonej, aby jej to z woli Bożej naznaczyła, żeby już więcej o powrocie do pierwszej swej prowincji nie myślała; ślubem się na to, jako niektóre siostry zrozumiwały obowiązała, że jej wiele nabożeństwo pomogło do patronów świętych królestwa polskiego, osobliwie do św. Wojciecha, Stanisława i Jacka, bo, czytając o ich dziwniej świątobliwości, pragnęła tam być, gdzie ich relikwie.

Założywszy pierwszy klasztor w Krakowie na gruncie posłuszeństwa św., budynek on duchowny nade wszystko stwierdzić usiłowała, dając wszystkim siostrą znaczne przykłady zakonnego poddaństwa z zaprzaniem rozsądku własnego i serca prostością, biorąc słowa posłuszeństwa, uczciwość wielką ku przełożonym jako

¹ *Puteanus Erycius (Henryk van Put) z Venlo (Gieldria) 1574—1646, polihistor, uczeń i następca Lipsiusa na katedrze w Lowanium. Allgemeine deutsche Biographie. Bd. 26. Leipzig 1888 s. 742—743.*

do samego Chrystusa. Zawsze skąd, kiedy ją do przełożonego albo do spowiednika zawołano, tak prędko na on głos porwała się, że też i literę zaczawszy pisać częstokroć nieskończoną upuszczała. Między innymi i ten był przykład prędkiego posłuszeństwa, gdy jej przełożony naznaczył jedną sprawę, które też do wszystkich siostr należała odprawić, aby to jednego dnia zaraz się stało. Przełożyła tedy siostronom sprawę, które potrzebując trochę czasu do racji, prosiły matki, aby to do jutra odłożyła, co na zdanie ich uczyniła, lecz potem tak wielki skrupuł miała w tym sumienia, że też nazajutrz z drugimi do komunii św. iść nie śmiała i kiedy jej siostra która roztropnie, iż to bez żadnej winy swojej odłożono pokazywała, m. Krystyna tak odpowiedziała: „Dosyć na tym, zem ja prostego posłuszeństwa nie wykonała“. A nauczywszy się i w najtrudniejszych rzeczach być posłuszną, często słów tych zwykła była używać: „Wola Boża to jest, to dosyć“. Dlatego też osobliwe nabożeństwo do św. Franciszka Ksawerego wzięła, przyczynę dając, iż z żywota jego widziała, jako on w tych dwu cnotach osobliwie przykład dawał, w rezygnacji na wolę Bożą i w wazaniu wielkim bliźnich swoich. W tym świętych zawsze naśladować starała się z jego [s] wolę Boską zgadzając się. I to przychodziło, że nigdy jej nie widziano sturbowanej albo w afektach jakich wylanej zbytku, albo nieporządku, śmiechu, wesela, melancholii nie znać po niej było, lecz ostateczność umysłu jej jednaka i nieodmienna wszystkim zdawała się, lubo w różnych i trudnych okazjach. Przez 6 lat przełożoną będąc, mogło więc co nieraz przypaść pasji, jednak jakoby nie podlegała namiętnościom stan niewinności w duchu swym wyrażając, iż gniewem, ni nawiścią, smutkiem albo innymi afektami trudno się poruszyć mogła, które czasem i świętych podniecają. Przeto kiedy usłyszała o jakiej złości ludzkiej, z niewinności swej dziwowała się, jako ludzie przyść mogą do takiej pasji i nieprawości: źle o inszych rozumieć albo posadzać bez jasnego dowodu nigdy nie chciała.

W czystości panińskiej tak się kochała, że zaraz od dzieciństwa prawie panieństwo swoje Bogu poświęciła i zakonnica została pragnęła, skąd potem tego dostąpiła, co o św. Matce naszej piszą, iż ani się znała ani rozumiała na pokusach jakich, tej cnotcie przeciwnych, co z jednego przykładu jasnie obaczyć możemy, gdy w chorobie gwałtownej siły zwątlone i zmysły pomieszane z kaduku miała, leżała; z długiego leżenia tak sobie plecy odleżała, że też żywe mięso i dziury na grzbiecie jej widać było. Czego trafunkiem postrzegłszy siostry (sama bowiem nic nie powiadała), za radą doktora zawoławszy cyrulika i kiedy ją infirmarka obruciwszy na bok chciała do tego sposobić, żadną miarą nie dopuściła, prosząc przez miłosierdzie Boskie, żeby jej tego nie czyniono, obierając nie wiem jakie męki i boleści cierpieć, aniżeliby ją mężczyzna miał widzieć, choć powiadały siostry, iż to ze wszelką ochroną i przystojnością będzie; przecie ona jako druga św. Agata prosiła, aby mężczyzna ciała jej panińskiego nie widział. I tak zawsze, lubo z choroby w największym zmysłów zamieszania była, kiedy jej siostry w czym służyły albo podnosiły, upominała i sama przestrzegala, aby z największą ochroną i uczciwością postępowano.

W tak niewinną duszę Pan Bóg dary i łaski swoje wlewał wielkie, szczególne. Dał jej modlitwę nadprzyrodzoną z wielkim oświeceniem i skutkami inszymi prawdziwej modlitwy, jako o tym świadczył mąż ducha i nauki głębokiej, o. Jan Maria od św. Józefa, natenczas prowincjał w Polsce, potem prokurator generalny. Ponieważ bogomyślność wysoka nie może być — tylko w duszy oczyszczony od pasji, czystego sumienia, jako Zbawiciel nasz powiedział: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga obaczą“, co się rozumieć ma, że nie tylko w niebie, ale i w żywocie niniejszym przez bogomyślność. Własność tedy jaką

m. Krystyna w sobie miała we wszystkim i na wszystko modlitwy używać i z niej światło i naukę od Boga i pomoc brać, tak w rzeczach trudnych, jako i łatwiejszych, co prowadzenie w duchu inszych i nauki, które dawała znacznie pokazały. Trafiła się raz osobliwie przełożoną będąc, iż w sprawie jakiej dawszy zdanie swe i sporządzenie, po modlitwie je odmieniła. To czyniła kiedy więc radę w czym dawała, przyczynę tego dając, że inaczy na modlitwie rozumiała albo oświecona była. Doznawały nieraz siostry skutków i mocy modlitwy tej matki, gdy z swoim jakim utrapieniem albo pokusami do niej przychodziły, a ona na modlitwę zaraz padszy pocieszona i spokojne zostawowała. Chorowała jedna siostra niebezpiecznie na ciężką gorączkę i prawie od pamięci odchodziła, przy tym bojaźń niezmierna śmierci na nią padła i z innymi imaginacjami, jakoby już na sąd Boski prowadzona była. W tym udręczeniu poczęła prosić pomocy od wielbnej m. Krystyny jako od przełożony swej, a ona natychmiast ręce na krzyż przy chorej rozciągnawszy na modlitwę się udała i gdy tak modląc się trwała, poczęła chora mówić: „Już mam matko dosyć, już wszystko zniknęło“ i przysła zaraz do siebie, a potem do zdrowia.

Na początku krakowski konwent bywał w potrzebie wielkiej i w ubóstwie, natenczas osobliwie, kiedy go murowano, tak aż do żywności siostronom częstokroć niedostawało. Matka jednak Krystyna skuteczną modlitwą swoją wszystko opatrowała. Bo gdy furtianka powiadała, że już nie było siostronom co dać do refektarza, ona mając mocną ufność i wiarę w Panu Bogu, kazała się modlić, to zaraz z Opatrzności Boskiej one wszystkie rzeczy w kole znajdowały się, ilo [s] wten czas potrzeba było, i mogące się dopytać od kogo i kto przyniósł. Tym podobne insze rzeczy nieraz się trafiały za modlitwą matki tej.

Mając tedy dar wysokiej modlitwy albo kontemplacji, która jest bez dyskursu rozumnego (bo dyskursy nazywała jako wachlarzem niejakiem do naniecienia i rozszerzenia ognia, którego też ona na początku podczas modlitwy używała), wysokie oświecenia skrytych tajemnic jawnie od Boga brała, jako ten przykład pokaże: gdy osoba jedna przysła z nią mówić o niektórych trudnościach swoich, na którą tylko spojrzawszy m. Krystyna zaraz pocznie mówić: „O jakoś teraz szpetna i brzydka“, powtarzając kilka razy: „Takeś brzydka, że groza na cie patrzeć“ i tak mało co z oną osobą mówiąc prędko ją odprawia. Siostra Teresa a Jesu, fundatorka potem klasztoru warszawskiego², co przy tym była, dziwowała się bardzo temu i coby matka w owej osobie widziała uważała, wtenczas jednak nie miała tyle śmiałości pytać o to, aż wkrótce pokazało się, iż ona osoba była w ciężkim grzechu sumienia swego, czego ona matka natenczas żadnym ludzkim sposobem wiedzieć nie mogła, jedno Duchem Bożym. I nieraz postrzegła tego pomieniona siostra, że m. Krystyna nie ludzką, ale jakąś w duchu od Boga wiadomością pojmowała, co było w sercu ludzkim skrytego. Skąd też dochodzimy, iż św. matka nasza Teresa udzielała jej ducha kontemplacji, ponieważ się często z nią na modlitwie zabawiała, jako o tym m. Beata od św. Józefa powiedziała, że niegdy na modlitwie znalazłszy m. Krystynę w chorze, widziała św. matkę naszą Teresę na głowie jej ręce swoje kładącą, jakoby jej błogosławieństwo dając naksztalt onego, co błogosławionej m. Annie od św. Bartłomieja malują, gdzie św. matka Teresa błogosławi jej i ducha swego dziedziczką córkę swą czyni.

A ponieważ Pan Bóg z duszą milczącą rad na modlitwie rozmawia, przeto m. Krystyna bardzo w milczeniu się kochała i ledwie słowo jakie czasem prze-

² M. Teresa od Jezusa Marchocka. Jej autobiografię mistyczną wyd. Karol Górski. Poznań 1939. Pisarze ascetyczno-mistyczni Polski t. 2.

mówiła, chyba, że siostry w społeczności będąc do jakiej rozmowy duchownej okazją jej dały. Przełożoną zaś będąc, tak ułożoną i umiarkowaną w rozumie była, że nic nigdy próżnego i nieroztropnego od niej słyhać nie było, tylko co miało materią słuszną i do Boga prowadzącą. Jednym słowem rzekę, zachowała milczenie zakonne doskonale, tak nic nie mówiąc, jako też słów krótkich i cichych a potrzebnych zażywając. Do tego miała słowa bardzo miłe, w krótkości wiele zamykające i do Boga prowadzące. Z osobami świeckimi zawsze rozmowę swoją do znajomości Boga prowadziła, a mianowicie miłym afektem często te słowa przydawała: „O jakoby to pięknie i dobrze było, gdyby wszyscy Pana Boga miłowali a niczym Go nie obrażali“.

O pokorze jej głębokiej i miłości ku bliźniemu, cierpliwości i innych cnotach byłoby co pisać, lecz dla krótkości chcę wszystko pod tytułem przełożenia i śmiertelnej choroby zamknąć. A iż w przełożonych najprędza cnota jest roztropność, jako Duch św. powiedział, „iż rozumny i roztropny będzie rząd trzymał nad innymi“, przeto wprzód o roztropności m. Krystyny w rządzeniu klasztornym nieco przyłączę. Zostawiła w tym przełożonym piękny przykład, iż nie śmiała tego wyciągać od poddanych sobie zakonnic, do czego by im pomocą i pobudką nie była, doświadczając pierwy ciężaru na sobie, który na poddane włożyć miała przykładem Chrystusa Pana wprzód czyniącego, a potem uczącego. Do nabycia zaś wielkiej mądrości miała ten akt w zwyczaju, że prawie nigdy odpowiedzi i zdania swego w niczym nie dała bez pomyślenia i uwagi, choć krótkim sposobem i w jakich rzeczach niewielkich. Skąd dobrze wiadome miała drogi córek swoich i uznawała którymi ścieżkami Duch św. prowadzi je do doskonałości zakonnej. Przełoż nie jednakowo wszystkie umartwiała albo powinnościami i pracami okładała, ale się siłom duchownym akomodowała, w których widziała większe dary Boże, większymi ich też wspomagała w ćwiczeniu cnot znakomitszych, które zaś słabe w duchu baczyła, z tymi po lekku postępowała. Niedoskonałe też sposobem swoim raz i drugi upomniawszy, Panu Bogu oddała, który sam odmienić może serca ludzkie. A iż nie może być większej wady w przełożonych (według nauki mistrzów duchownych), jako kiedy przełożona serca dobrego nie ma ku siostrze, za tym bowiem idzie, że politowania nie okaże nad nią, że się nad miarę stroży [s] przeciwko niej, że jej nie wierzy i ma za podejrzaną, wiele jej niedoskonałości przypisując, choć czasem w rzeczy samej nie są takie albo tak ciężkie, przeto m. Krystyna bardzo tego przestrzegała na urzędzie, żeby jej jaki zły afekt ku siostrze nie uwiódł; starała się mieć wielką miłość do wszystkich i lubo niedoskonałości nienawidziła, sługi jednak Boże i oblubienice w Chrystusie serdecznie miłowała. Do takiej miłości głęboką pokorę swoją łączyła, bo żadnej siostry nie strofowała, aż sama się wprzód w sercu przed Bogiem skarżała i zgromiła, za niegodniejszą się osądzawszy nad tę, która strofować miała. Więc słowa pięknie zgromiła a sercem u nóg ich się kładła, w słowach i na twarzy umiała świętą żarliwość pokazać, ale w sercu miłością ku nim palając politowanie oświadczała, powierzchownie jako sędzia, a wewnątrz jako najniższa siostra była, ani też natenczas strofowała, kiedy siostra w jaką niedoskonałość wpadła, ale czekała na nią, słabości żeby napomnienie obróciło się w dobro duchowne, a nie w truciznę. Kiedy chciała zabiegać jakim rzeczom, które nie były według obserwancji zakonnej, czyniła to roztropnie i bez utrapienia swego, nie pokazując żadnej odmiany w miłości do córek swoich, których słabości umiała przed drugimi ukrywać i ogradzać. Często więc potajemnie upominała, zgromiła, nauczyła a udała za cnoty i tak i Bogu chwałę uczyniła i duszy siostrzyńskiej pożytek, a zgorszenie pokryła. Z ojcami też albo przełożonymi o siostrach mówiąc z wielkim pożałowaniem niesposobności ich, przeszkody

i utrapienia przekładała, biorąc radę jakoby ją podźwignąć. Znać było dobrze, jako miłująca córki swoje była, postępując z nimi jako matka z najmilszymi córkami.

Wszakże po długim przełożeniu swym, będąc potem poddaną tak była pokorną i posłuszną, cierpliwą z umartwienia jako i w nowicjacie, a co większa, między tymi, które albo do profesji będąc przełożoną przypuszczała, albo które jako mistrzyni w nowicjacie ćwiczyła, takąż się pokazała nawet i z nowicjatkami z taką uczciwością, pokorą, posłuszeństwem, miłością postępowała, jakoby jej one były przełożonymi. Skąd i o radę nie wstydała się u nich prosić przykładem św. matki naszej Teresy, która będąc fundatorką zakonu, na pacierze kościelne po naukę do nowicji nieraz przychodziła i najostatniejszy między nimi nie lekce sobie ważyła. Przystępując już do opisanego jej cierpliwości i męstwa, zdała się, iż Pan Bóg obrał był m. Krystynę drogą ostrą krzyża i cierpienia rozmaitego prowadzić, czego się napatrzyły i nasłuchały dobrze siostry. Albowiem z samego przyrodzenia zawsze miała co cierpieć będąc zdrowia prawie słabego i różne defekty na zdrowiu przyrodzone ponosząc, a między innymi ułomnościami miała gardło niezmiernie ciasne nad zwyczaj ludzki. Z czego niezmierną mękę zawsze w jedzeniu miała i najmniejszej rzeczy twardej albo w jakiej sztuczce grubej przełknąć bez udrczenia nie mogła. Prawie jej zawsze zwyczajna była nad jedzeniem się upłakać, nie żeby siebie sama miała płakać, jeno ciężkość wielką w przelykaniu lży jej wyciskała tak, iż było jedno polutowanie patrząc na one męczenie a nie jedzenie. Co zaś z okazji takiego jedzenia trudności, utrapienia i umartwienia miała, Pan Bóg wszystko wie.

Od inszych także bólów i chorób głowy i żołądka i rozmaitych przypadków prawie nigdy wolna nie była, wszystko cierpliwie znosząc, a przecie oprócz ciężkich i znaczniejszych jakich chorób nigdy aktów spólnych nie opuściła, we wszystkim obserwancji zakonnej ostrość zachowując a przytym przez sześć lat przełożenia prace znosząc; uskarżania jej jakiego na te choroby, boleści nigdy nikt nie słyszał, czego iż tała, nie wiele o tym, to jest jej dolegliwościach, wiedziało, to tylko, bez czego się i przed kim obejść nie mogła. Z jakim pokojem i skromnością w chorobie leżała, że kto ją widział a nie wiedział co się z nią działo, nie mógłby był zrozumieć, że co cierpiała, krom tego kiedy niezwyczajnie ciężkie boleści ją objęły stękanem jakim się ozwała i to zaraz przepraszając siostry z onej niecierpliwości (jaką ona z pokory brała) odpuszczenia prosiła.

Ażeby tę duszę należyciej i doskonalej Pan Bóg wypolerował, często jej posyłał materią do wewnętrznego cierpienia i umartwienia, bo choć wiele łaski i darów swych niebieskich onej używał, zostawił ją nieraz i chciał ją mieć w opuszczeniu albo jak ona sama zwała, w odchyleniu ręki swej, aby więcej doznawała i była uczestniczką krzyża Pańskiego. Z wielu miar i różnych przyczyn z ordynacji Pańskiej cierpiała bardzo wiele ta matka. Lubo cnoty tak jasne a prawie w niej świeciły, umiał to jednak Pan Bóg w oczach wielu zasłonić, żeby tę matkę drogą krzyża gołego i we wszystkim wyniszczeniu na przykład drugim prowadził, do jakiego już była przyszła tak na duszy, jako i według człowieka zwierchniego a zdało się, iż coraz więcej i więcej aż do samej śmierci przybywało. Prawdziwie z Chrystusem na krzyżu opuszczonym w mękach umierając, o czym dobrze wiedziała siostra jedna, której więc matka zwierzała się tajemnic swoich. Przeto nie dziw, że jej ciało nie jest skażone po śmierci, w takiej całości, ponieważ acz po śmierci i za żywota dosyć było umęczone i ukrzyżowane i duch w nim.

Kiedy już upodobało się Panu Bogu wziąć ją z tego świata mizernego wygnania do siebie, tym więcej jeszcze przyczyniał krzyża swego boleści i chorób cięż-

kich. Między innymi na pół roku przed śmiercią uczynił się jej wrzód w samym żołądku. Jako wiele z takiego przypadku inszych niemocy, niejedzenia, słabości poszło! Któż to wypowiedzieć może. Sami doktorowie pojąć i zrozumieć długo takiej choroby nie mogli, z którego napadały ją takie ciężkie z żołądka boleści, że prawie z bólu wielkiego od siebie odchodziła i już za umierającą sądzono. Od tego czasu żadnego pokarmu nic brać nie mogła i kiedy jej raz siostra rzekła, aby się w tym przymuszała, sama odpowiedziała, iż „już aż w niebie będę jadła“ z swoim miłym weselem. I tak było, co przez wszystką ową chorobę już nic nie jadła, coby się jadłem mazywać miało. Po przepuknieniu onego wewnętrznego wrzodu doktor powiedział: „Już tu nie masz nadziei żywota“. Ona też zaraz na przygotowanie do śmierci udała się prosząc bardzo, aby do spowiedzi którego mieć mogła z przełożonych, wielebnego o. prowincjała albo o. przeora i uczyniwszy dostateczną spowiedź w wielkim pokoju została i kontentacji, że już upewniona była o śmierci. Przytym rozmawiała wiele o Panu Bogu, żegnając się z kochaną między innymi córką swoją Teresą, fundatorką potem warszawską, gdzie też nieskazitelne ciało jej leży, napominając, aby ona, której najprzód w Polsce imię z przezwiskiem św. matki naszej dała, ducha też żarliwość na pomnożenie zakonności tak wielkiej matki starała się zachować. A gdy w rozmowie zaczęła rzewno płakać otarła ją z łez siostra pomieniona, na co matka rzekła: „Nie miał tego mój Chrystus“ ukazując na obrazek Chrystusa Pana „Ecce Homo“, który w ten czas w rękę trzymała. Przytym też powiedziała, jako ją serce okrutnie bolało, iż często zwykło boleć, a nikt o tym nie wiedział, tylko Bóg sam. Trafiło się, że z okazji święta jakiegoś dano jej prędko po wielkiej chorobie komunią św. (którą miała), zaczęła prędko potem jako przyjęła Pana womitem rzuciła całą przenajświętszą Hostją. M. przeorysza, która natenczas była m. Magdalena od św. Krzyża obaczywszy to i będąc z tego bardzo żalosna, wypłła Pana z oną flegmą, która była zrzuciła pomieniona m. Krystyna. Będąc już bliska śmierci wchodziła w jakieś męki ciężkie i znać było jasnie, że na duszy coś cierpiała stękając a żalosne jęczenia wydawając. Wtenczas patrzeć na nią było jako na jaką duszę czyścicową. Trwała tak raz przez dwa dni, drugi raz krócej. Potym przychodziła do siebie bez żadnych medykamentów i pomocy, ale tak, jako kto z innego świata przyjdzie. Srodze wyniszczała w tej chorobie, że w niej mógł kości policzyć i na twarzy nie tylko zgnęzieniem, ale i jakąś odmianą, zdzieciniała, iż jako insza od siebie była. Jednak bardzo miła postać jej i postęпки więcej niż kiedy w dziecinnej niewinności, w tym winy swoje przed przełożonym wyznawała i o dyscyplinę a pokutę prosiła, ażeby to klęcząc według zwyczaju zakonnego odprawiła, nalegała, choć się ruszyć nie mogła. Potym prosiła, aby tylko sama z siostrą Teresą została, gdzie wielką gorącością ducha i z obfitymi łzami akty miłości Bożej nadziei, wiary i innych cnót prawie się w Bogu ponurzając wylewała, które skończywszy siostrze błogosławieństwo dając dziękowała, co jej przypominała takie akty.

W dzień narodzenia Panny Najśw. spowiedź uczyniła i komunikowała, zupełnie mając baczenie i wszystkie zmysły, aż po niesporze głosem przeraźliwym pocznie mówić: „Miłosierdzia, miłosierdzia“ coraz powtarzając to jedno słowo: „Miłosierdzia“. a gdy jej spytano, czegoby to potrzebowała, odpowiedziała: „Albo rozumiecie, że z potrzeby jakiej dla ciała mówię te słowa, dla duszy tylko wołam miłosierdzia“. I lubo m. Krystyna wielkiej zawsze ufnosci i serca ku Bogu była i inszym toż często zalecała, a osobiwie swoją Teresę w tym gruntowała, słów tych zażywając: „Córko moja, jako możesz najwięcej ufaj Bogu, nie będzie dosyć według tego, jako jest Bóg dobry“; wszakże przybliżając już do kresu ostatecznego, do tejsze siostry raz rzekła: „Zaprawdę, nie byłam nigdy skłonną do bojaźni, a za-

wsze więcej do ufności, ale teraz widzę, że jest czego się bać". W sobotę rano po Najśw. Komunii prosiły siostry, aby im ostatnie swe błogosławieństwo dała, czego z pokory uczynić zbraiała się, aż prośbą przymuszona, iż jako matka i fundatorka ten akt błogosławieństwa córkom swoim powinna była za testament zostawić i ta: podniósłszy obie ręce przeżegnała wszystkie. Potem przypomniano jej różne akty oddawania się Panu Bogu, na co już nie mogła mówić dawała znaki, a kiedy przyszło do Najśw. Panny mówić „*Maria, Mater gratiae, Mater misericordiae*“ i inne podobne wierszyki, z wielkim afektem i weselem uśmiechając się to czyniła. Zawsze bowiem do Przczystej Panny szczególnie nabożeństwo miała i do różańca jej w tym o pokój sama prosząc jako na modlitwie uspokojona została. Ojcowie zaś obecni: wiel. o. prowincjał — natenczas o. Michał od Zwiastowania, Hiszpan z ojcami definitorem już opatrzoną sakramentami św. Bogu w ręce ducha przez zwykle modlitwy oddawali. Potym w samo południe z onego uspokojenia porwała się wielką mocą z rozszerzonymi rękoma, a pojrzawszy na siostrę Teresę a Jesu głowę swą na jej piersiach położyła i tak prędko jako za pacierz ducha Panu Bogu oddała, bez żadnej w konaniu ciężkości, dnia 9 września roku 1628, w sobotę nazajutrz po Narodzeniu Najśw. Panny Maryi, lat wieku swego 40 i 6, przeżywszy w zakonie św. lat 18 i 3 miesiące.

Ciało jej jako alabaster jaki biały zostało młej niewinności, przez długi czas tak wolne, jako żywego człowieka, iż mógł ręce złożyć jako chciał i usta same i oczy przystojnie zawarte. Nazajutrz choć niedziela była, mszy Requiem wiele odprawowano, bo sami kapłani, lubo nie przeleni, na pogrzeb matki przychodzili rozumiejąc, iż to jej Pan Bóg dał, co też ona z dusze zmarle chętnie czyniła. Siostróm zalecała, często nawet bywszy przełożoną, zawsze pokuty wszystkie za dusze w czyśćcu naznaczała swoim zakonnicom i kiedy jaka potrzeba była albo kto w swojej trudności do niej się udał, officjum za umarłe dusze wszystkim naznaczała. Pochowane tedy w niedzielę po niesporze ciało aż do tego czasu zupełne i nieskazitelne trwa, tak mocne i lekkie, iż snadno z miejsca na miejsce może być przeniesione. A że na miejscu wilgotnym było pogrzebione, stąd teraz nieco i ręce poczerniały, aż potem przystojnie ubrawszy do mieszkania górnego przeniesione, gdzie czasem przy ścienie postawione, na krzyż ręce założone mając, jako żywa wespół z m. Beatą od św. Józefa³ takąż nieskazytelnością ciała obdarzone, stoi.

Jakie nabożeństwo i afekt te matki do Pana Boga wzbudzają w sercach ludzkich, świadkami są nie tylko duchowne osoby zakonne, ale tej rekognicji i świeckie, które tak dziwne wszechmocności Boskiej w ciałach śmiertelnych dzieło oglądały i oglądają często, przychodząc uważać. Czego i wielce pobożna królowa polska Cecylia Renata, pierwszy raz do Krakowa przyjechawszy, oświadczyć nie omieszkała, gdy karmelitanki bosc nawiedzając tym matkom z wielkim nabożeństwem powinną cześć oddała, pokłękawszy nogi ich pokornie całując, przytym i paciorki, które w rękę nosiła, po ich twarzy jako więc po świętych relikwiach pocierała. A nie kontentując się jeszcze tym nabożnej afekt królowej prosiła, aby jej jaką partykułę z ciała i skaplerzyk z habitu m. Krystyny dano. Niemniejsze nabożeństwo pokazała bogobojna i jeszcze we Francji ćwiczenia karmelitanek bosych wiadoma Ludwika wtórego małżeństwa szczęśliwie panującego w Polsce tegoż Władysława IV królowa, kiedy, zaraz po chwalebnej koronacji swojej z królem miłościwym a panem naszym do klasztoru św. Marcina w Krakowie przyszedłszy,

³ Beata (Konstancja od św. Józefa) z Myszkowskich Bużeńska, fundatorka klasztoru i zakonnica. Tamże. Wstęp s. 13.

podobną tym matkom uczciwość wyrządziła. Królowna także Anna siostra królewska, wrodzony mając strach przy ciałach umarłych, przecie jednak ciała m. Krystyny i Beaty obaczywszy, bez wszelkiej okropności z duchowną swą pociechą nabożnie uczciła. I ci, co podobnie ciała widzieli nieskażone powiadają, iż rzadko w takiej całości, jako jest m. Krystyna, który się święty znajduje, albowiem bynajmniej niezmięciona i kto ją za żywota znał, po śmierci z samej tylko postaci złożenia zwierzchniego mógłby ją poznać zaraz.

Nowa tedy rzecz i wieku naszego dziw nie widany wielom w podziwieniu bywał, aż przywoławszy uczonych i najprzedniejszych jakich natenczas sławna Akademia Krakowska mieć mogła doktorów, co za przyczyną od tak wielu lat nie spróchniałych ciał osądzono, że taka nieskazytelność jest raczy dzieło wszechmocności Boskiej, aniżeli sprawa jaka biegu przyrodzonego, ponieważ ciał tych nie proto [s] ani olejkim jakim (o co medycy pilnie pytają) mazano, ani czym omywano ani też na wietrze suszono, ale owszem jaśnie pokazano, iż w grobie bardzo wilgotnym, a jeszcze do tego osypane wapnem zamknięte były. Za takim cudem począł też Pan Bóg łask swoich wielom użyczać tak zakonnym, jako i świeckim osobom, które w wszystkich potrzebach uciekały się do tych matek o przyczynę. Niektóre powiadały, iż ile razy do zasług się ich udały, zawsze ratunek i pociechę odnosiły.

Przez przyczynę m. Krystyny od ciężkiej choroby prawie uzdrowiona była osobliwie s. Katarzyna od św. Józefa, która była z Niderlandu do Polski z m. Krystyną na fundacją przyjechała, do niej się w swoich utrapieniach, często do grobu jej chodząc, uciekała, którą matka ciesząc nie raz się jej pokazywała; mianowicie prędko po śmierci w tymże tygodniu weszła do cele s. Katarzyny czule (to jest że słyszała drzwi otwierające i dotchnęła się jej, która jeszcze nie spała). Siostra nieco przestraszona rzekła: „Jezus, kto jest“. M. Krystyna odpowiedziała wielkim głosem i krzykiem niderlanskim /s/: „Katarzyno, nie bój się, jam jest, jakoś mnie prosiła, abym ci się pokazała, tom ci chciała spełnić“. Rzekła siostra: „Co się z tobą dzieje, matko“. Odpowiedziała dobrze, „Naznaczył mi był Pan Bóg dwie godziny cierpień w czyścju za grzechy moje, ale dla najświętszych ofiar i modlitw ojców i sióstr moich darował mi jedną godzinę. Zażywam już chwały wielkiej z Bogiem moim, tegoż i ty spodziewaj się, tylko czyn coś powinna wiernie dla Boga a znoś cierpliwie wszystko, co przyjdzie przykrygo“. Miała S. Katarzyna wielki afekt do sprawowania ogrodu i czasu na tym wiele trawiła innych powinności zaniechawszy swoich, w okazji należących. Często ją m. Krystyna upominała o to tak, iż ile mogła utrzymała ją w tym.

Po śmierci wielebnej matki siostra znowu z wylaniem swojej skłonności pracowała koło onego ogrodu i ziół w nim będących, zaniechawszy inszych potrzeb bardzo należących sobie z swoją molestją, bo nie sypiała mało co, wstając bardzo rano. Owo nie według własności posłuszeństwa to czyniła. Kiedy tak pracowała i przed wstaniem sióstr, dobrze widziała przed kilką dni opodał od siebie jako cień m. Krystyny chodzącej, skąd okropność niejaka czuła, jednak mało ważyła, perswadując sobie, że to która siostra wstała i oknem albo drzwiami z dormitarza cień jej widać. A gdy już po kilką dni tego było, począł on cień przybliżyć się do niej a ona też większą okropność czuć poczęła, aż słyszy głos m. Krystyny własnym krzykiem niemieckim ostrymi słowy mówiący: „Co czynisz, mizerna duszo, czemu swojemu afektowi więcej niżeli powinnościom i posłuszeństwu wygadzasz z swoja zguba i potępieniem? Ono, siostrzo, członki Chrystusowe rady dać nie mogą sobie i utrapienie cierpią dla swawoli twojej, wygody i ratunku nie mając. Wiesz com ci mówiła za żywota, to i teraz powtarzam: gdzie przeciwko posłuszeństwu za

twoją skłonnością idąc, tego nie opuścisz a pilną nie będziesz powinności swojej, miasto zbawienia zginiiesz". Potem zniknął on cień a s. Katarzyna dziwnie postraszona i prawie od siebie odeszła. Zaraz, skoro jeno siostry wstały, biegła do m. przeorysze winę swoją wyznawając z wielkim płaczem i o spowiedź prosząc.

Od tego czasu aż do śmierci ona robotą koło ogrodu nie bawiła się oprócz samego rozkazania z posłuszeństwa i to z strachem czyniąc, kiedy się trafiło, a w usługach chorym bardzo pilna była; a odtąd, co przedtym nie mógł jej nikt oderwać i z wielu defaktów, bo kiedy która siostra kwiatek który urwała, czasem wszystkich poturbowała, a to przed przełożoną wiele powiedziawszy, co natenczas skrzętność kazała, zaczęły wiele przeciwno miłości bliźniego być mogło. Co wszystko potem doskonałej stało i jej samej zbrydziło się. Taż s. Katarzyna z defektów zdrowia womity każdodziennie cierpiała przez lat dziesięć, skąd niewypowiedziane pragnienie pochodziło z długich onych womitów trawiących ją prawie ustawicznie. Nic już jakoby nie jadła, a obejść się nie mogła, żeby sieła [s] nie pieła [s], z czego z różnych okoliczności miewała wielkie utrapienia i posług zakonnych niemało ponosić musiała a ściśniona będąc przez wiele lat. Przytym ta siostra była pasyj bardzo mocnych i natury ostrej i gorącej, przeto widząc się z tych miar bardzo utrapiona, poczęła się udawać do m. Krystyny z wielką wiarą i ufnością i acz to nieraz czyniła i w nocy płakowała przy grobie jej, jednak ten ostatni raz wzruszona będąc ciężkościami, poniekąd i niecierpliwością w onym utrapieniu szła do grobu m. Krystyny i płakać poczęła bardzo wołając, aby ją ratowała i nad utrapieniem jej się zmiłowała. Po długiej i pewnej ufności i modlitwie otuchę wielką na sercu wzięła z rozradowaniem ducha i całe uspokojoną się czując, a osłodzenie onych trudności, które na nią częstą [s] od złego zdrowia, częścią od natury, także od bliźnich przypadały. Co wzięwszy wyszła na duszy umocniona i o ratunku upewniona Boskim. Od tego czasu i womity i pragnienia ustały, i zdrowie dobre przywrócone, a nadewszystko z onej ostrości pasyj i natury gorzkości jaśnie od Pana Boga wzięła ducha czystości tak dalece, że jakby nie ona była. Do tego wszystkie umartwienia, pokuty i okazje różne w zakonie św., które jej naturze nieznośne bywały, potem mile znosiła z podziwieniem swoim i wszystkich; nie tylko z grobu ludziom Pan Bóg tę łaskę czyni, ale też i w małych tych ciał czasiech [s] wielmożności swoje pokazuje, dawszy im wonność niebieską nakształt olejku wonnego, który z ciała św. matki naszej Teresy cudownie płynie, abyśmy Go w świętych Jego na wieki wielbili i kochali. Amen.

ZYWOT WIELEBNEJ MATKI BEATY KONSTANCJI OD ŚW. JÓZEFA, FUNDATORKI KARMELITANEK BOSYCH KLASZTORU ŚW. MARCINA W KRAKOWIE.

UMARŁA ROKU PAŃSKIEGO 1627. NAPISANY OD S. KATARZYNY A CHRISTO

Nie podoła temu nieumiejętność moja, abym znakomite cnoty i świętobliwości najmiłszej m. Beaty dobrodziki pierwszej klasztoru naszego świętego Marcina w Krakowie mogła wypisać; obawiam się przytym, by snadź dla mojej niegodności w sławie jej nie uczyniła szkody, że dosyć jaśnie pobożnemi dziełami świeciła. Rozumiem, że i inni głębszego rozsądku o tak znamienitych pisać będą cnotach, zaczynam ja rzecz tylko własną, jakom więc od samej mej matki Beaty słycała, tu przytoczyć umyśliłam, częścią dlatego, żebym i swoją i wszystkich siostr ku tak miłej matce wdzięczność oświadczyć mogła, częścią, iż mi to posłuszeństwo św. na zbudowanie potomnych wieków zleciła; przeto rozkazanie jego bez odwłoki zadosyćczynić pragnę.

Urodziła się m. Beata roku Pańskiego 1565, dnia 14 lutego w domu i familii według świata znamienity, córka w Domu Bożym przyszłego wieku świętobliwośćią znamienitsza. Ociec jej był Wojciech z Mirowa Myszkowski, starosta oświęcimski i zatorski, matka z Przeręba Przerębska¹; oboje dobrimi katolikami pierwszej będąc, od wiary św. odstąpili a za klameliwem [s] Kalwinem udali się. Rodzic sam w błędach kacerskich umarł, matka przez tę córkę swą do Kościoła prawdziwego znowu przywrócona.

Mając tedy m. Beata rodziców wiary kalwińskiej, okrzycona jest od jednego mistrza, który przedtym był kapłanem katolickim i wzięła imię Konstancja, o czym ona słysząc potym rzewnymi łzami dziękowała Panu Bogu, że od tego, który przedtym piastunem bywał jego chrztem św. od grzechu pierworodnego obmyta była; przeto z małego dzieciństwa zawsze się jej podobała wiara św. katolicka.

Rodzice jej w cnotach do obyczajów służących bogobojni, kilkoro dzieciak mając, toż ćwiczenie w obyczajach pilno im dawali, mianowicie tej córce, którą nad inne bardziej miłowali, chowając jej pannę roztrozną, żeby jej pilnie wszystkiego ucząc w staraniu miała, a Konstancja dowcip ostry z przyrodzenia mając, prędko każdą rzecz pojęła i rodziców serce tym samym bardziej do siebie ciągnęła, że jej bić zakazali; czego panna nie zachowując w grozie ją trzymała, najmniej nie przypuszczając; jednak tego dziecię przed rodzicami powiedzieć nie chciało, nie chcąc nigdy nikogo urazić; nawet potym w zakonie nigdy zelatorką nie była, tak w to potrafiając, że posłuszeństwa przecie nie naruszyła. I gdy tak wielkie i długie razy od panny odnosiła i prawie męczeństwo miała, gdy ją ubiwszy poszczypała, poraniła tak bardzo, że trudno matka nie mogła tych widzieć jej ran i siności, a bojąc się panna kłopotu o nie, przyprowadziła ją sama tak do matki jej, powiadając i skarżąc się na nią, że ją potłukła swywola i poraniła biegając, i tak jej uwierzono, co ona wszystko cierpliwie znosiła i tylko się płaczem cieszyła wespół z siostrą swoją rodzoną, niechząc onej panny osławić. A iż była z natury roztrozną, namówiała się z siostrą swoją, żeby była ona panna słyszała, mówiąc tak do siebie, co my poczniemy z tą panną naszą, pewnie nas albo pozabija, albo pokaleczy bardzo: powiemy to rodzicom, to nie ujdzie karania i wielkiej od nich nienawieści, ale tak postąpimy: postaramy się, że ją wydadzą za złego człowieka, co ją będzie bił; a gdy będzie miała dziatki, pobierzemy je i tak chować będziemy, jako ona nas; pomścimy się na nich; co ona słysząc, poskromiała się w owej swy złości. To takie cnoty w młodości swojej pokazywała, a potym gdy dorosła nie tylko nie pamiętała tego, ale jeszcze onej pannie nadgrodziła i bardzo dobrze na świat ją wydała i wyposażyła.

Niezwyczajnymy płci białogłowskiej cnotami przyrodzonymi Pan Bóg ją był obdarzył, mianowicie w miłości bliźniego, pełen świat tego jeszcze. W małych leciech, kto szkodę jaką uczynił, na się przyjąc umiała, wymówić o swój kłopot nie dbając, jeno żeby bliźniego ochronić; prawie w tej cnotcie obfitowała przez żywot swój, nad ubogimi wielką litość miała.

Małą dzieciną będąc pragnęła być ubogą i na to namawiała brata swego, który ją nad insze miłował (ten potym będąc człowiekiem wziętym u ludzi i marszałkiem koronnym umarł²); z tym umówiwszy się, że być ubogimi lepiej; pójdziemy kędy służyć — rzekli sobie i tak wyszli z domu oboje i zaszli jednego folwarku ojca swego, kędy poznano je i do domu odwieziono jako dzieci. Będąc w wielkiej

¹ Błędnie; był nim Zygmunt Myszkowski, żonaty z Beatą Przerębską. A. M. Skalkowski: *Aleksander Wielopolski*. T. 1. Poznań 1947 s. 2 i tablica genealogiczna, która pomija Beatę.

² Zygmunt Myszkowski, pierwszy ordynat zmarły w r. 1615.

miłości u wszystkich, nie przeszkadzało jej to jednak do nauk płci jej służących i owszem inne przechodziła nie tylko w każdej ręcznej robocie, ale też w pisaniu, w czytaniu; i będąc młodą, w pamięci jednak niemal wszystkę Biblią miała, że matka jej kiedy z katolikami o wierze mówiła i onej odpowiadać za siebie kazała według ich heretyckiego pisma i wykretów; w czym jej Pan Bóg miłosierdzie uczyniwszy, iż skoro katoliczką została, wszystkiego zapomniała tak, że potem na żadną rzecz z Biblii strony wiary odpowiedzieć nie umiała; za co ona niewymownie Panu Bogu dziękowała mając to sobie za jeden znak potwierdzenia w wierze katolickiej, do której tak długo się zbraniała, bo kilo [s] siedemnastego roku wydana była za Bużyńskiego, starostę dobrzyckiego i brzeznickiego³ w stanie sobie równego i wiary takiej, człowieka. W wielkiej miłości i zgodzie koło 4 lat mieszkając z nim, rozmaitemi sposobami Pan Bóg ją do wiary św. pociągał; a nie mając w swoim starostwie zboru, kędy mieszkali, do katolickiego kościoła chadzali tylko dla zabawki. O jak jej Pan Bóg natchnienia do serca dawał, wypowiedzieć tego nie mogła, jeno się często słodkimi łzami zalewała. Teraz zważając takie dobrodziejstwo i drugich do płaczu pobudzała, bardzo gorąco o Miłosierdziu Bożym mówiąc, jakimi przypadkami pociągał ją Pan Bóg i z nich wychodziła za przyczyną Najśw. Panny Maryi.

Jednego czasu stojąc w oknie, gdzie jakoby ganek był przy zamku, spała się na poręczu; Pan Bóg dał, że przyszedł do niej jeden mężczyzna coś mówiąc; jeno stanęła poręcze, ono i z okiennicami upadło z tak wysokiej skały, na jakiej zamek Dobrzycki stoi. Pewnie żeby była umarła jeszcze lecąc, jeno on mężczyzna przed nią stojąc uchwycił ją i krzyknął Jezus, Marya, i tak chybko wzad się cofnął, co onę do serca uderzyło, iż za ratunkiem Najśw. Panny od nagłej śmierci uchowana była; skąd imienia jej używała, kiedy w niebezpieczeństwie jakim albo strachu była, które w tym zamku panowały, co i ona widywała. Mianowicie jednego czasu będąc chorą a nie mogąc spać, kazała się prowadzić kędy jej się zdało, że słowik śpiewał. Idąc ukazała się im bestia jako świnia straszna, między nie bieżąc; ona się przelękała okrutnie, ta co ją prowadziła pocznie wołać do Najśw. Panny, a bestia ona zniknęła. Pani też k sobie przyszła bez żadnego przypadku dziękując Panu Bogu.

Pommażała się bardzo w dobrych uczynkach wszystkich a najbardzi w miłości bliźniego, jako z tego przykładu obaczyć możem, jakich enót ta pani była jeszcze heretyczką. Czasu jednego na jednym miejscu będąc, gdzie wiele gości było, tam zginęła bramka bardzo kosztowna, kilkaset złotych szacowana; znaleziono ją u jednej panny służebnej, znajomej sobie; kędy wolała sobie mieć szkodę i kłopot, niżeli pannę osławić i zakazała, żeby nie wiedziała, iż na nią došli; tego i tych co widzieli rozmaicie się starała, żeby jej nie osławiali, czym ludzie do dziwu przywozili, że takie cnoty widzieli w heretyczce.

Wielkiej roztropności, wyrozumienia, układności, z każdym zażywała, tak u niej ubogi jako i bogaty był, z każdym wesoło się ucieszyć, poradzić, ratować. Nawet katolickie panie do niej jeździły w utrapieniach swoich, a ona każdego pocieszyć umiała. Jeszcze niespełna lat dwadzieścia miała, kiedy mąż jej umarł. Zaraz mocnym przedsięwzięciem postanowiła w wdowim stanie do śmierci trwać. Bywszy tak młodą i bogatą wielki niepokój od ludzi zacnych miała, chcąc jej ono przedsięwzięcie odmienić. Ona każdemu odpowiedziała: „Kiedy by Pan Bóg chciał, żebym w tym stanie była, tedy by mi był przyjaciele nie brał; kiedy tak wola Boża, tedy ja tak rodzicielce mojej służyć będę, bo te powinności dziatek dobre wychowanie

³ Piotr Bużeński, zmarły w r. 1593. Pol. słow. biogr. T. 3. Kraków 1937 s. 157. Matężstwo zostało tedy zawarte w r. 1589.

rodzicom obsługiwać w starości ich". Tak wiek swój prowadzić chciała, ale Pan Bóg nie przestawał ciągnąć jej do wiary św. katolickiej przez utrapienia i kłopoty, bo bracia jej rodzeni chcieli, żeby odmieniła to przedsięwzięcie swoje. Mianowicie ten co był wojewodą rawskim⁴ już namawiał matkę, żeby ją do tego ciągnęła, i tak utrapioną będąc, do Boga się jeno uciekała, wynajdując sposoby, żeby braci nie obraziła na się, a żeby tego uszła. Kiedy się dowiedziała, że z kim do niej jadą, to wyjechała z tej majątności i nocą ujeżdżając przed nimi; a Pan Bóg do serca to jej podawał, iż „kiedy katoliczką będę, ujdę tego“, bo bracia jej wszyscy czterej w cudzej ziemi bywając, katolikami pozostawali i onej tegoż życzyli i chcieli ją za katolika wydać; przeto wymawiając się z tego miała pokój trochę od ludzi, ale od Ducha św. słodkie i wielkie utrapienie myśląc o wierze św. czuła, który tak ją rozpalił, że nie mogła się obaczyć.

Obróciła się wszystka już do Pana Boga, żeby jej ukazał sam, co ma czynić; a Pan Bóg rozmaite na nią frasunki przepuszczał, żeby się sama do niego nawróciła, nie przez ludzi; bo jeno dwie córce miała, jedna jej umarła, a drugą powinni męża jej do opieki wzięli, tak że widać jej nigdy nie mogła. Przy tej córce ten jej był początek do wiary św., iż w tym utrapieniu Pan Bóg ją nawrócił i do Matki Swojej Najśw. Panny Maryej niezwyčajny afekt dał przy nawróceniu. Będąc ona w tym utrapieniu, że nie mogła córki mieć, Panu Bogu ją porzuciwszy, poczęła o wierze katolickiej bardzo sama myśleć. Już była matka męża jej umarła, która do tego bardzo przeszkadzała, zaraz Pan Bóg podał jej do serca, żeby już wolą Jego wypełniła, dając jej rozmaite pragnienie, pociągając ją i dziwnie wspomagając w pokusach, które miała sama z sobą, a tając je w sobie, żeby była matka jej nie postrzegła, często od niej odjeżdżała, w majątności swy mieszkać. W kościele zawsze bywała i na kazaniu, i kiedy się dowiedziała o kaznodziei, co przeciwko heretykom kazał, wszędy bywała i tym się ratowała w pokusach wewnętrznych. Czytany [s] rada się bawiła i z niego pożytek wielki brała. Dawał jej też Pan Bóg wiele światłości swej, że się obaczyła i wykręty heretyckie poznała; w czytaniu św. Augustyna dziwnie się kochała i za patrona bardzo kochanego go miała. Katoliczką zostawszy listy św. Pawła zawsze rada czytała i z nich ten pożytek wzięła, że w stanie wdowim żyć umyśliła. Jednego czasu przyszedł ją nawiedzać minister i począł namawiać, by ten stan porzuciła i odmieniła. Zbywała go, że św. Paweł pisze o tym. On się jej naprzykrzał wywracając ono pismo, co jej niewstydlivego powiedział, a ona plunawszy nań, w gębę mu dała z żarliwością do wiary św., że tak pismo jako chcą wywracają; a on zacierając to powiedział, że to z choroby uczyniła, ale ona już się niemi jako psy zgnięmi brzydziła, że smrodem ludzkie pisma wykrętów zarażają i nie kazała ich w dom swój wpuszczać ani więcej wdawała się w dysputacje z niemi; Panu się tylko porzuciła, żeby jej dał tylko sposób sam jako przedsięwzięciu swego [s] ma dosyć czynić, bo matka ją wszędy postrzegła, i tak długi czas ściśniona była na sumieniu. O jako wiele łez wylała w nocy, nie mogąc ani z utrapienia onego spać; jeno kiedy miesiąc świecił, siedząc w oknie patrzyła na niebieskie biegi, a na sercu dziwnie wielkie pociechy mając od Pana Boga, którymi ją do siebie ciągnął, że też mówiła: „O jako wielkie Miłosierdzie Boże nad grzesznikiem, który go pociąga“.

Dał jej też Pan Bóg tak wielką ufność do siebie, że i teraz mawiała, choćby wszystkiego światła grzechy na sobie miała i „piekło mi już otworzone było, ufności bym nie utraciła, jeśli mnie, którym wszystkim grzechów pełna, nie

⁴ Piotr Myszkowski, zmarły w r. 1601. K. Niesiecki: *Herbarz polski*, wyd. przez J. N. Bobrowicza. T. 1. Lipsk 1839 s. 209.

odrzuć, i którym od niego uciekała, jako tych nie przyjmie, którzy się do niego garną gorąco“ i nigdy bez tej nadziei i ufności w Panu Bogu życia swojego przeszłego nie wspominała. Z każdej rzeczy stworzonej umiała dobrodziejstwa uważać, nie tylko z biegów niebieskich, ale i z robaczek, z ziiołek i ptaków, Kochając się w nich, że to Pan Bóg dla człowieka stworzył. Co jednego czasu, kiedy już katoliczką była, trafiło się w dzień Bożego Narodzenia przyszła z jutrzni w nocy, a idąc mimo ptaszka w klatce, rzecze: „Nie chwalisz Pana Boga, ptaszku, że się narodził?“ W tym ptaszek począł bardzo wdzięcznie śpiewać, a zaśpiewawszy kilka razy, znowu spał, iż to było w północy. Te, co przy niej były, dziwowały się i powiedziały, iż to Pan Bóg dla niej nabożeństwa uczynił, które ona miała z ptaków, bo powiedała, że każdy rodzaj ptaków ma swoje godziny, co Pana Boga chwala, pobudzając człowieka do tegoż. Miała swoje nabożeństwa rozmaite z onych ptaków, a tak i każdej rzeczy, zioła owe pstre kwiatki, tak jej materia dawały, jako je Pan Bóg przydział, że się upłakała jako nad księgami, nawet kamyki kiedy je pstre nalazła, chowała, dziwując się i uważając dobrodziejstwa Boskie. To je kładła na okno w celi, a kiedy jej pytano, na co to — „chwalić Pana Boga, że ziemi rozmaite kruszce dał dla człowieka“. Ale kiedy z kim w osobności mówiła o dobrodziejstwach Boskich, prędko pobudziła do płaczu z uważania dobroci Pańskiej, powiadając jako ją Pan Bóg do siebie pociągał przez te stworzone rzeczy i powiadała: „kiedym na co patrzała, bądź na niebo, bądź na ziemię, to mi się zdało, że na mnie wszystko stworzone woła, żebym się do włary nawróciła“, i w te czasy sam ją Pan Bóg uczynił i uczył dysponować w sercu jej.

Mawiała: „Nie mogłabym od żadnego człowieka być ratowana, jako mi Pan Bóg sam dodawał ratunku w trudnościach wewnętrznych, którem miała z czytania Biblii i innych rzeczy, bo nie mogłam do jego [s] przyść, mówić z kim o tym i zwierzyć się mu i owszem pokazywałam się być trudną dla matki, żeby mi do kościołów nie bronila i żebym podejrzania uszła“. I tak nie śmiał z nią nikt mówić, choć w domu miała katolików i między czeladzią. Jednego czasu mówiła z pamięcią swoją starą, co się jej zdała bardzo nabożną, że myśli o tym, katoliczką zostać. Owa podobno z prostoty: „Boże tego uchwaj, rzecze, żeby waszmość na starość miała się odmienić, dobrze waszmości w starej wierze umrzeć“. A ona słysząc to od tej, która była katoliczką, zaniechała jej, zacierając ono i w żart obracając, żeby jej przed kim nie wydała. Gdy była jeszcze heretyczką, z niektórymi personami w Częstochowy [s] u Najśw. Panny nie mogła obrazu jej widzieć żadną miarą, choć nań patrzała, jednak twarzy nie widziała, a wewnątrz zdumiała się w sobie i tak czuła, że dlatego, że heretyczką była i niegodną się go widzieć uznała. A że on szczęśliwy czas przyszedł, kiedy się nawrócić miała. W Post Wielki już Pan Bóg dał insze czasy, większemi oświecał ją i umacniał dobrodziejstwy, że jej dał takie serce, iż się na żadnego człowieka nie oglądała. W Niedzielę Kwietną na kazaniu będąc, usłyszała one słowa z Ewangelii, kiedy Pan Jezus bydlęta każe przywieść do siebie, mówiąc: „Idźcie, znajdziecie oślicę związaną, przywiedźcie ją mi“. Ona z owych słów na sercu wielkie wzruszenie poczuła, że to o nią Pan mówi, „iż mnie trzeba być rozwiązaną“, i tak się bardzo rozpłakała, że się zatrzymać nie mogła przed ludźmi. Jeszcze do wzruszenia wnętrznego przydawało jej widzenie ludzi prostych nabożeństwa, którzy bardzo się cisnieni [s] do spowiedzi, jako to pospolicie bywa w kwietnią niedzielę. W kościele w dzień długo siedziała on, aż gdy się ludzie rozchodzili, onego kaznodzieję przyzwawszy, wszystkiego mu się zwierzyła. On, jako dobry pasterz, zaraz począł się starać, aby czyniła spowiedź, żeby była rozwiązana i do Pana przywiedziona,

i tak za staraniem kapłana onego dostateczną spowiedź uczyniła dożywotnią, a w W. Piątek (jako mi się zda) komunikowała, z jaką skruchą i nabożeństwem, może się każdy domyślić.

Z takiego nabożeństwa i nawrócenia rewokowała tedy publicznie w miasteczku swoim, Żabnie nazwanym, które kiedy była objęta, nie miało tylko 9 katolików, a wszystko w heretyctwie było. Zaraz tedy ono wszystko miasteczko współ z nią rewokowało i wiarę przyjęło, do Pana Boga się garnęli wszyscy przez spowiedź i komunią św. za nią. Ludzi wiele bardzo, tak wiele dusz pozyskała swoim nawróceniem, że w tym mieście nie zostało potym tylko 9 heretyków, jako z początku tylko było katolików. Działo się to roku Pańskiego 1590. Jako sobie te dusze Pan Bóg wybrał z heretyctwa, czego ona będąc wdzięczna, tak wielkiej a nie szacowanej łaski Boskiej, dziękując za nie zawsze to dobrodziejstwo przed oczyma miała i uważała, rzewnie grzechy swoje oplakując; i dlatego z majątności swoich dochody na ubogich i sieroty do kościołów i klasztorów obracała, za co jej Pan Bóg bardzo błogosławił, że ich przebrać nie mogła, choć je hojnie wydawała i potrzebujące ratowała. I obrała to między inszemi dobrmi uczynkami, żeby sieroty i dziatki małe wychowywała. Po nawróceniu, jake [s] gorąco poczęła Panu Bogu służyć — wszystkim jawno. W domu zawsze pilnując służby Bożej, chowając kapłana i nigdy bez niego nie była i u stołu jej ta była pociecha, najwięcej kapłanów mieć. Zaraz pilno się starała o poprawę i nabożeństwo w [s] poddanych, poczynając od miłości bliźniego, ażeby w większym sumienia pokoju to czyniła, kupiła część tej wsi, kędy kościół był, acz w wielkim zaniedbaniu, bo jeno kilka razy do roku w nim msza bywała, iż panowie sami plebanją trzymając, kiedy chcieli, to księdza jakiego posłali. Ona kupiwszy, zaraz uczonemi kapłanami osadziła, bo z takimi rada sprawę miała, jako się jej przydało, gdy usłyszała księdza Nuceryna⁵, który był kaznodzieją natenczas w Tarnowie, zaraz onego kazania poznała, jaki miał mieć z niego pożytek Kościół Boży, choć niedawno kapłanem i kaznodzieją został. Starala się znajomość z nim wziąć i potym go w domu zawsze mieć, jako za syna własnego, takż i on sam pokazywał to, matką i dobrodżiką swoją zwał ją. Jej dobrodżiestwa opisuje w przemowach ksiąg, które jej przypisował, że do cudzej ziemi kosztem [s] jej jeździł, i tam mu na nauki nakładała, że i doktorem Pisma św. tam został, co ona czyniła z miłości świętemu.

(Był potym ks. Nuceryn kaznodzieją wielkim i prawie apostołskim, bo w katedrze krakowskiej, na zamku przez lat 24 kazał, nauką i życiem świętobliwym wszystko Królestwo Polskie oświecał. Kiedy umarł, teże godziny zakonnica jedna w klasztorze św. Jędrzeja cudownie od ciężkiej choroby kamienia jest uzdrowiona; albowiem usłyszawszy, iż w wielki dzwon Zygmunta uderzono, głosem wielkim zawołała: „Oto już ten św. kapłan skonał. Panie, przez przyczynę jego, niegodna proszę, abys mię dla chwały swej od tej srogiej niemocy uzdrowić raczył“. Natychmiast kamień okrutny jako gołębie jaje sposobem niezwyčajnym z boku jej wypadł. Pochowany jest jako sam za żywota prosił, w kościele u św. Michała, u ojców karmelitów bosych roku 1655^{5a} w kaplicy Najśw. Panny, gdzie zwyczaj miał na każdą sobotę mszę św. odprawować. Potym w kilkanaście lat otwierając grób jego, znaleziono zupełnego nieskazitelnego w ciele, ubiór tylko kapłański już zbutwiały odmienił, no i inszym przystojnym przyodziano).

Prawie w tym miała serce św. matki naszej Teresy, kiedy widziała kogo

⁵ Ks. Sebastian Nuceryn (Orzeszko); por. ks. F. Jaroszewicz: *Matka Świętych Polska pod 25 września i Estr. XXIII 205.*

^{5a} Data błędna, zmarł on w r. 1635. *Estr. XXIII 205.*

służyć Kościołowi sposobnego, a uciekł się do niej, pomogła mu chętnie. Tak i księdzu Ostrowskiemu do kapłaństwa i do kanoniej krakowskiej pomogła, poznawszy, iż mógł być pożyteczny kościołowi Bożemu, bo znając go między czeladzią szwagra swego, starała się, że go do klasztoru oddała, a kiedy wyszedł z zakonu, nie przestała starać się, aż kapłanem został, a potem kanonikiem krakowskim i kaznodzieją sławnym⁶.

Nie wypisałbym tego, jako ona wiele dusz do służby Bożej przychęciła i Panu Bogu pozyskała, nie tylko do kapłaństwa albo do zakonu, ale i z heretyctwa powinnych swoich wiele, mianowicie dwie rodzone siostry swoje, zamezną pierwej, koio której jak wiele pracy zajęła, kto wypowie. Tę nie tylko do wiary przywiodła, ale i nabożeństwo w onych domu bardzo się pomnażało. Między inszemi rzeczami nie chciała, aby szatana wspomniano i wymyśliła puszkę, iż kiedy go kto wspomniął, to musiał groz włożyć do puszki, z której potem cokolwiek do kościoła sprawić. No, i inszego nabożeństwa wiele było w onym domu. Tej też pociechy doczekała, że jeden jej siostrzonek od tej siostry kapłanem zostawszy, kanonikiem krakowskim, ks. Branicki⁷. Kiedy jej Pan Bóg poszczęścił w tej siostrze, poczęła się starać i o matkę i prosić za nią Pana Boga, i gdy rozmaitych sposobów zażywała, nic nie sprawiwszy, podał jej Pan Bóg do serca, że pokorą najbardziej zwyciężyć się miała; i tak kiedy najweselszą matkę być widziała, to ona utrapienie w sobie pokazawszy, bardzo czasem płakała. Matka zaś chcąc wiedzieć przyczynę płaczu, rozmaicie z nią postępowała, a córka poczęła uważać: „A jakoż co mam być wesółą, kiedy patrzę na waszmość matkę, a matkę moją kochaną, że z waszmością po śmierci nie będę“. A nigdy z nią nie dysputowała. Kiedy zaś co przeciw wierze mówiła, tym ją zbywała, że św. Augustyn mówi, albo który inszy święty — wolę z wielą błędzić, niżeli sam upór trzymać — i tak bardzo pomału i z lekka z wielką roztropnością w tym postępowała na jej nawrócenie. Staraniem swym naprawiła kapłana, który z ministrem Bartłomiejem Rybelem o wierze w domu jej mówił. Po tej rozmowie w tydzień zostały katoliczkami, tak sama matka w leciech, jako siostra jej, panna rozsądku wielkiego. Panny też Najśw. gorąco za nie prosiła i tak za przyczyną jej otrzymała, że się nawróciła i z córką swą, którą potem do tego przywiodła, że świat porzuciwszy i wzgardziwszy nim, do zakonu św. Franciszka u św. Agnieszki na Stradomiu w Krakowie⁸ wstąpiła roku Pańskiego 1607, do którego ona miała nabożeństwo osobliwie i kiedy w majętności mieszkała, zawsze ojców bernardynów przy sobie miewała.

Po kilka lat mieszkając w domu po nawróceniu w wielkiej pobożności jąją ubogim służąc, sama po wsi chodziła, dowiedziawszy się, że kto z poddanych choruje, opatrowała potrzeby ich i do Pana Boga prowadząc, przy każdym konającym była, by przy najuboższym; dziatkom matką chrzesną by najuboższym i najpodlejszym zostawała, ludzi prostych Panu Bogu służyć uczyła, a to i po cudzych wsiach czyniła. Wszyscy ubodzy mieli ją za doktorkę, bo ich wiele w przypadkach chorób rozmaitych ratowała. Jednego czasu idąc przez wieś powiedzą jej, że jakaś białągłowa uboga kona. Ona z woza zsiadła, a ludzie odchodzą od niej, że już skołała; tchnie się jej, pozna, że żywa jeszcze była; zaraz kazała przynieść wódek, które miała w wozie, trzeźwiąc ją jako mogła, że ku sobie przyszła, a jużby ją byli pochowali. Także w duchownych potrzebach czyniła, gdy do Pana Boga we wszystkim wiodła. Czasem trafiała na takich, że i pacierza nie umieli, co i między

⁶ *Jakub Ostrowski, dr teologii, kanonik krakowski, zmarł w r. 1637. L. Łętowski: Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich. T. 3. Kraków 1852 s. 435—437.*

⁷ *Zygmunt Branicki, kanonik krakowski, zmarł w r. 1629. Tamże. T. 2 s. 82.*

⁸ *Klasztor sióstr bernardynek.*

poddaniami najdowała, bo iż kościół był w zaniedbaniu, bez pasterza, nie trudno było o to; lecz ona nie tylko kapłany osadziła, ale i kościół naprawiła, aparatów nasprawiła, we wszystko kosztownie kościół on ozdobiła, na muzykę fundusz uczyniła, plebanowi Grebosowskiemu⁹ trzech kmieci do plebanii przyłączyła. Dwóch wikarjów fundowała, bractwo wyjednała dla miłości bliźniego, żeby one dusze proste prędzej do Pana Boga pobudzała; sama często z nimi do Częstochowy chodziła, więcej czasem niżeli jeździła; a kiedy nadjechała heretyckie majętności, to kazała hymn o Najśw. Pannie śpiewać, grać jako najozdobniej, to to heretycy nad nią lamentowali. Przyszedł do niej do gospody minister, żałując bardzo dusze jej zguby i począł lamentując prosić, żeby pamiętała na rodzice i przodki swoje, ona go znosiła, aż się nagadał, a owdzie psów kazała nazganiać; kiedy wyszedł, kazała psy szczuć, że go dobrze nie zjedli; nabrał się wielkiego strachu, że drugi raz do niej przyszedł; i tak kędy jeno mogła co im wyrządzić, to im była wielkim nieprzyjacielem; a najbardziej o cześć Najśw. Panny w Krakowie, kiedy ich burzeli studenci wielką pociechę miała, obracając to na chwałę Najśw. Panny, dla której wszystkę ozdobę z majętności swojej czyniła, i co jeno mogła, pragnąc żeby było jako najozdobni; nie tylko w kościele, ale i co należało do kościoła, jako dzwonnice zbudowała i dzwony dała przelać i prawie z gruntu kościół ratowała i ze Włoch niektóre potrzeby miała i srebra nasprawiła, cmentarz nowym parkanem oparkaniła.

Jako się to Najśw. Pannie podobało, znacznie pokazała, bo jednego czasu jadąc przez Wisłę z przodku sanki z koźmi załamały się i wszyscy z nią pod lód wpadli. Jeden tylko sługa, który za sankami stał, uchwycił się lodu, niż się dobył — gwałtu — zawołał. Długo się topili, sam Pan Bóg ratował, że konie w miejscu stały i płaszcz panny zawadził się o krę lodu, co pod lodem przymarzł; a niż je wyratowano, długo w wodzie byli, mało nie potonęli. Za własnym ratunkiem Najśw. Panny są wybawieni. Sama pani zapomniła się tak, że już ją wywlekli z wody, a nie mogła obaczyć się; kiedy zaś ku sobie przyszła, powiedziała, że się jej zdało, iż ktoś na nią woła, żeby się trzymała kościoła swego trzeboszowskiego¹⁰; a ona ujęta się dzwonnice tak mocno, że paciorki w rękę bardzo ścisnąć poczęła, bo rożany wianek wtemczas miała, rozumiejąc, że się dzwonnice trzymała, a nie zmyśla, kędy przestała mówić. Czeladzi zaś zdało się, że ich coś zasłoniło od wody, żaden w onym przypadku szkody nie odniósł, co ona Najśw. Pannie przypisowała. Od tego czasu zawsze pragnęła co znacznego na chwałę Najśw. Panny uczynić; a cokolwiek czyniła, nigdy się jej nie zdało dosyć i nie kontentowało się serce jej, bo rozumiała, że czego więcej chce po niej Najśw. Panna, aż nasz zakon w Polsce fundowała, co się nierychło stało. Do czego jako przyszło, niżej się namieni. Żyjąc ona w domu swym, pilnując dobrych uczynków i nabożeństwa, mawiała, „Żem jeszcze nic dobrego nie uczyniła“. Poczęła myśleć o odmianie żywota, czując natchnienie takie, że Najśw. Panna czegoś inszego po niej chce. Za radą tedy spowiedników czyniła nabożeństwo rozmaite do Najśw. Panny i jałmużny znaczne na rozmaitych miejscach. Nawet w Rzymie pamiętka jej jałmużny, gdzie oltarz św. Jacka w kościele polskim św. Stanisława znaczny sprawiła, przecie jednak niekontenta była po tym, aż już myśliła sama siebie oddać Panu Bogu i do stanu zakonnego; ale nie wiedziała kędy i nie śmiała się tego nikomu zwierzyć, rozmyślając się koło tego długo i uważnie, bo ten jej zwyczaj był, w każdej sprawie, że rozważnie czyniła, co czyniła. Dobrze się tedy namyśliwszy, oznajmiła

⁹ Greboszów pow. Dąbrowa Tarnowska, woj. krakowskie. Słownik geogr. Król. Pol. T. 2. Warszawa 1880 s. 808.

¹⁰ Trzeboś pow. kolbuszowski. Tamże. T. 12. Warszawa 1892 s. 561.

spowiednikowi swemu, ks. Nucerynowi, którego ona zwykła ojcem dusze swojej nazywać, radząc się go w tym, kędyby miała wstąpić. Ale ją zaszyły trudności świeckie, bo córkę jej, onę kochaną, jedyną pod ten czas opiekunowie w stan małżeński bez jej wiadomości dali.

Wyjednała sobie potem miejsce w klasztorze u św. Agnieszki, w Krakowie, kędy też mieszkała matka jej, która w wielkiej pobożności żyjąc, z tym się światem rozstała. A iż jeszcze jedna jej siostra nie postanowiona była, miała ją z sobą w klasztorze. Już tedy będąc wolna od wszystkich zabaw, dopiero znowu poczęła służyć gorącością Panu Bogu, uchadzając [s] w sobie afekty dawne do zakonnego życia, także do czystości, do czego ona jeszcze z dzieciństwa nakłoniona była, i nad wolą to jej było, że ją w stan małżeński dali rodzice; i kiedy jej oznajmiono, że już zmówiona była, hojnie lzy wylewała przez czas długi oplakując panieństwo swoje, a mówiąc: „Już to panną nie będę“. Osobliwie się to trafiło, gdy już czas ślubu z onym człowiekiem nadchodził. Schroniwszy się z jedną towarzyszką, powinną swoją, na miejsce trochę odległe domowi i rodziców, siedzący obiedwie, rzewnie płakały kilka godzin. Gdy jej matka nie widziała tak długo, wielki lament uczyniła, iż ją pewnie kto porwał. Po kilku godzin alić ich w onym sadzie, gdzie były uciekły, ktoś płaczące obaczył i żalną matkę oznajmieniem pocieszył. Bardzo to ludziom wielkim podziwieniem było, że jeszcze nie znając prawdziwej wiary, tak była nakłoniła serce swoje do zachowania skarbu czystości św.

W podłym ubiorze z afektu ku ubóstwu rada chodziła i długo jedną szatę nosiła, co i z tego przykładu obaczyć się może. Czasu adwentowego posyłała czeladkę swoją przed sobą do kościoła farnego do Panny Marii w rynku krakowskim, żeby odprawowszy rano nabożeństwo, powróceni czynieli co w domu rozkażą, sama zaś z inszą czeladzią późni chadzała. Tym tedy pierwszym kazała się dowiadać o mszy roratnej. Pytając tedy słudzy jej, natrafili raz na jednego kapłana, ks. Marcina mansjonarza, co ją dobrze znał. Odpowie on kapłan: „A pocóż to ona ma wstać rano, azaż się długo będzie ubierała? prędko wdzieje stare łachmany, bo jeno w jednym łaźni“. Co ona słysząc, pociechę miała wielką, że ludziom tak się wzgardzoną widziała.

Kiedy w klasztorze mieszkała, wiele sobie zasłużyła zasługi, siostrzom z wielką pokorą służąc, w chorobach ich pilnując, potrzebami opatrując; każdej, co za niej umarła, skoro poznała, że śmiertelna, już jej nie odchodziła; prawie każda na jej rękę umarła; obmywała i jako matkę oplakiwała każdą. Insze też klasztorne posługi rada odprawowała, do stołu czytała, ćwiczenia klasztorne równe z drugimi zachowując, Siostrze swej rodzonej, która w tymże klasztorze oddała się na zakonne życie, przykład dawała we wszystkim i wyprzedzała. Ta potem cztery lata przeżywszy, zachorowała na śmierć, przy której konaniu taki się stał przykład. Powiadała, iż przed konaniem uciszeła się trochę. Po chwili zawołała: „Skarżcie teraz, skarżcie!“ i zaś się uciszy. Pomyślili wszyscy, że już kona, poczęli się modlić, a ona rzecze: „Zdymcie tę zawadę przeciw ślubowi“. Nie domyślili się jednak, coby to mówiła, aż jedna zakonna siostra zdjęna z niej pierzynkę, na której była powłoczka kitajczana; wtenczas od siostry swej jednej, gdy chorowała — postana, gdy potem jeszcze nieco przed konaniem pracowała, rzekł jeden ociec, co przy jej konaniu był: „Alboż tu jeszcze jest co w tej celi przeciwko zakonnemu ubóstwu?“ Gdy patrzono, aż naleziono paciorki z piżma od brata jej darowane. Skoro te precz wyniesiono, skonowała, mówiąc: „Miseremini mei saltim vos amici mei“. Także te słowa: „O jako ciężki sąd Boży!“ Takimi przykładami ona się do Pana Boga pobudzała, mieszkając tam w wielki ostrości,

w pokutach, zażywając surowych postów, dyscyplin, włosienic, aż ją towarzysza jej, wielka niejaka panna Charitas, często hamować musiała i często postrzegala.

Będąc raz w domu brata swego, obaczyła wiszący rząd na konia, kolce srebrne i ostrogi dosyć ostre. Te wzięła tajemnie do klasztoru i do dyscypliny poprzyprawowała one kolce i ostrogi i tak dyscypliny okrutne czyniła, aż sztuki ciała wyrывała, czego postrzegłszy, ona wzwyż mianowana towarzysza, wzięwszy od niej, popsowała. Tak i w inszych pokutach wielką ostrość zachowała, aż też ciężko zachorowała na okrutną gorączkę, że ją za śmiertelną osądzono. Ból głowy ciężki, że wzrok zgoła utraciła, z czego ona miała wielki smutek, żeby już tak nie została w onej chorobie. Zdało się jej czasu jednego, że do niej przyszły dwie mniszce i rzecze do niej jedna: „Nie bój się, nie stracisz oczu“. Z których jedna na oczach jej rękę swoją położyła, a ona się obaczywszy, pocznie pytać, kto to przystąpił do niej. Siostry, które jej pilnowały, pytały jej, o kim to mówi, i kto to? ona im odpowie: „Były tu dwie mniszce, skąd to? One, że nie widziały, rozumiały, że się jej co przydało z choroby, ale ona powiedziała, że się jej zaraz poczęło na zdrowiu poprawiać; i doktor kiedy obaczł, że się jej poprawia, mówił, że „nie przyrodnym sposobem, ale łaską Bożą waszmość z tej choroby powstajesz“; bo tak o niej był zwątpił, że i olej św. na nią kładziono z jego rady, (a był to dosyć sławny doktor, niejaki pan Kanicy)¹¹. Ona rozumiała, że za ratunkiem św. Klary i inszych patronów tego zakonu, skąd urosło jej wielkie serce do onego zakonu i już się skłaniała na to, aby habit zakonny oblokła. Podobno dwakroć suknie jej zakonne gotowano, a przecie do tego przyjść nie mogło. Pan Bóg, który ją sobie gdzieindziej gotował, nie dopuścił, przeszkody rozmaite posyłając, albo trudności jakie, albo choroby, w których ją Pan Bóg rozmaicie cieszył przez święte swoje, o czym się wzwyż wspomniało.

W drugiej chorobie pokazał się jej wnuczek kochany, na imię Jacek. Obaczyła go w wielkiej światłości, trzy korony na głowie mającego, i powiedział jej, za co odniósł te trzy korony: I że w niewinności umarł — pierwszą, drugą — że paciorek rad mawiał, że był posłuszny paniej babusi; wtenczas nauczał ją wianka o Najśw. Pannie mawiać, półtorasta razy: „Dignare me laudare te, virgo sancta, da mihi virtutem contra hostes tuos“, a na dziesiątkach mówiąc: „Post partum, virgo, inviolata permansisti, Dei Genitrix, intercede pro nobis“. Prędko po tym dał jej Pan Bóg zdrowie za przyczyną Najśw. Panny, do której ona poczęła gorąco wdychać. Ale przecie się jej zdało, że Najśw. Panna czegoś inszego po niej chce, albowiem mawiała: Zda mi się, że panny one, co mnie na oczy uzdrowieły, mówiły, że nie w tym klasztorze umrzesz; i ona sama już poczęła wątpić, że jej Pan Bóg nie obiecał tam mniszką być. Wszakże przecie tam mieszkała, służąc Panu Bogu, jako się rzekło.

Jednego czasu objawił jej Pan Bóg, że mieli przyjść ojcowie nasi karmelici do Polski¹². Zdało jej się, że ludzie jacyś nowi przyśli, w takim odzieniu, jako teraz chodzą, a z daleka tylko na nich patrzyła. I powiedziano jej, że ci ludzie od Pana Boga samego tu przysłani, i przechodzą tedy, i wiedzą wolą Bożą. Ono ją pragnąc widzieć się z nimi, ale nie mogła przyjść do tego, jeno wzięła otuchę, „że mi oznajmią wolą Bożą“. Prędko się jej to tedy wyjawieło, i tak właśnie, jako ona słyszała. I kiedy ich obaczyła, zaraz z twarzy ich poznała i to, że przechodzili przez Polskę do Persji. Kto słyszał, jakim trafunkiem Pan Bóg dał ten zakon w Polsce, słusznie jej to objawienie musi przyznać od Pana Boga; albowiem tak daleko od niej ojcowie byli, znaczeło, iż po lekku z nią znajomość brali, nawie-

¹¹ Nie zna go St. Kościński: Słownik lekarzów polskich. Warszawa 1888.

¹² W r. 1605.

dając w klasztorze onym, mówiąc iż „dostyc mi Pan Bóg łaski uczyniel, zem tych ojców poznała, bo od tego czasu jakom z nimi poczęła mówić, w sercu wielką pociechę czuję”. I kiedy którego obaczyła, jakoby na anioła z nieba tak się jej zdało, patrzyła. Jakie jałmużny czyniła im na początku zaraz i potym, niepotrzeba mi o tym pisać, wiem, że ojcowie nie przepomni.

Wyglądając, kiedy ten przyjdzie, co jej miał wolę Bożą objawić, Pan Bóg znowu we śnie pokazał jej przewielebnego ojca naszego dzisiejszego generała c. Macieja od św. Franciszka, prowincji polskiej fundatora. Natenczas zdało się jej, że była w kaplicy jakiejś bardzo pięknej, i przyszły do niej zakonnice cztery, zakryte welami, w ubierze naszym; a obaczywszy, że jeno sama była, zdejmie ją jakiś strach wielki, że ruszyć się nie mogła; aż jedna z onych zakonnice przystąpi do niej i odkrywszy twarz rzecze do niej: nie bój się córko, i wzięwszy ją za rękę, każe się jej przepatrować odzieniu onych mniszek. Ona się też dziwowała, że takich nie widziała nigdy, ale nic mówić nie śmiała. Potym jedna rzecze: „pójdźmy dale, więcej ci mam pokazać”. I weszły do klasztoru bardzo pięknego, ale kiedy weszły na dormitarz, kazała jej do każdy cele wchodzić i rzekła, żeby się pilnie przyparowała acz w żadny nic nie widziała, jeno on dormitarz bardzo piękny, w celach zaś dziwna światłość, jakoby lampy gorejące. I da jej znak ona mniszka, jakoby one lampy miała zapalać. Wróciły się nazad do kaplice, ale już mniszek nie widziała, jedno ojców tych dwa: Macieja od św. Franciszka, dobrodzieja wielkiego naszego klasztoru, który matka Beata fundowała w Krakowie za staraniem tegoż ojca, za którego osobliwym sposobem powinniśmy się modlić i te, co po nas będą. Drugi ociec był, (zda mi się), ociec Jędrzej od Pana Jezusa, pierwszy karmelita bosy z Polaków, Brzychwa na świecie zwany. Ona widziała właśnie, którzy się o tę fundację matek naszych starali. Kiedy przyszła do kaplice ukaże na ojców ona to zakonnica mówiąc: „Ci najmilsi moi powiedzą wolę Bożą”. W tym się na nich zapatrzyła, aż matka zniknęła. Zrozumiała potym, iż to była św. matka nasza Teresa; dlatego pragnęła bardzo i starała się dostać takiego obrazu św. Matki, aż potym trafunkiem napadła na taki, nowicjuszka już będąc w naszym klasztorze. Pożyczył go był jeden mieszczanin krakowski i powiadała, że podobny matce, jako ją widziała w onym objawieniu.

Z ojcami też starszemi w Rzymie miała znajomość przez listy, które do niej przysyłałi, mianowicie ociec Ferdynand od św. Matki, generał, o. Benigna, definitor generalny, którzy w swoich listach przypominają jej to widzenie i utwierdzają do zakonu. Mając tę łaskę, ona od Pana Boga nie skwapiata się, mieszkała przecie w onym klasztorze, już wielką miłość Pan Bóg w niej wzniecał do zakonu naszego.

W nabożeństwie też do Najśw. Panny coraz się pomnażała, porządku onego klasztoru nie opuszczając, ale we wszystkim z wielką pokorą się obierając. Pacierze kościelne z drugimi odprawowała i na jutrznią wstawiała, nadto godzinki małe Najśw. Panny zawsze mawiała, nigdy ich nie opuszczając, choć i z klasztoru wyjechała; insze nabożeństwa swoje ku czci Najśw. Panny oddawała, prosząc, aby z nią wolę swoją czyniela; oacmu także klasztorowi hojne jałmużny dawała, poskupowawszy dla większego obwarowania domki niektóre około klasztoru, zapisała je i dwór przeciw kłetkom¹³. Także i ojcom Bernardynom, coby długo wypisować, często różne potrzeby: sukna kazała robić w majątnościach swoich i cylicja, jakich używają w tamnym klasztorze, których też i sama używała na ukaranie ciała, obierając co grubsze dla siebie, i w czym jeno mogła do ostrości ciała, naśladowała ich, miłując osobliwie on zakon. Ale i inszym zakonom wielkie jałmużny czyniła i prawie wszystkie majątności swoje na jałmużny obracała. Nasi zaś ojcowie jako

¹³ *Naprzeciw klasztoru sióstr koletek (franciszkanek).*

do matki uciekali się, albowiem niektórzy z jej powinnych najprzód ojców naszych do króla jegomości zalecił, to jest przewielebny sławny pamięci ks. Pstrokoński, bywszy biskupem i podkanclerzem litewskim, człowiek wielkich cnót¹⁴. Jako ona do inszych powinnych swych ojcom pomogła i co czyniła w tej fundacji pierwszej, ojcowie to lepiej wiedzą, iż przez nią obie fundacje stanęły, tak ojców jako i matek naszych w Krakowie; bo z tej okazji ojcowie znajomość wzięli, zażywając jej w wielu sprawach swoich, w czym wielkiego dobrodziejstwa doznawali. Mając tedy ojcowie tak wielką miłość u niej, przyszedł też czas on najszcześniejszy szczęścia naszego tu zgromadzonych w klasztorze, i gdy wzbudził w klasztorze serca ojcowskie Pan Bóg starać się o fundacją siostr, a nie mając skądinąd pomocy, do niej się też udali, w onymże klasztorze mieszkającej.

Skoro tedy ojcowie przyszli z tą najszcześniejszą nowiną, powiedziała, iż w ten dzień uczuła jakąś pocieszoną w sercu swoim skrucę i nabożeństwo ku Najśw. Pannie nadzwyczaj, a kiedy jej powołano do kraty, nie wiedząc jeszcze po co, prosiła, aby się w kościele z nimi rozmówiła. Z pociechą wielką, wielką i niewymowną wyszła do ojców. U kraty, dlatego z nimi nie chciała mówić, że jej przeszkadzano, a ona nie mogła się nacieszyć ich rozmową. Kiedy już ojców przywitała, a oni w te słowa rzeką: „Ta jest wola Pana Jezusa, żebyś się waszmość Matce jego Pannie Najśw. przysłużyła, a po siostry nasze posłała, ażeby zakon Najśw. Panny za staraniem waszmości w Polszcze stanął“, utwierdzając ją, że ta jest wola Boża, a iż się tym Najśw. Pannie pewnie przysłuży. I insze rozmowy natenczas miała z ojcami, które ona uważała, że były podobne tym, które w objawieniu widziała i słyszała. Co natenczas w sobie czuła, może się każdy snadno domyślić. O, jako gorące akty do Najśw. Panny czyniła, dziękując jej za to, że już o woli Bożej dowiedziała się, z jaką chęcią i prędkością starała się wykonać to! Używała w tym ojca duszy swej, ks. Nuceryna, kaznodziei katedry zamkowej, dobrodzieja i przyjaciela wielkiego zakonu naszego, na którego radzie we wszystkim polegała i z pokory wymawiała: Nie uczyniłam wam nic dobrego, jeśli się co znajdzie dobrego, to nie ja. Przeto o modlitwę zań często prosiła siostr i matkom przypominała, żeby go zalecały, co my z wielką chęcią czynimy, jako dla tego, który był wielkim filarem Kościoła Bożego i osobliwym dobrodziejem klasztoru naszego. Co ja dlatego tu wspominam, żeby siostry, co po nas będą, wiedziały, iż po ojcach naszych on najprzedniejszym był dobrodziejem tej fundacji i żeby Pana Boga proszono w tym klasztorze zań wiecznymi czasy, ponieważ dobrodziejstwa jego długie i wiecznie trwające, zawsze nam są pamiętne. Osobliwie iż troje ksiąg św. matki naszej Teresy pracą i kosztem wielkim nam przetłumaczył, jeszcze za żywota m. Beaty i za jej prośbą i staraniem.

Tego tedy kapłana ją używać i prosić pilno, żeby się starał o jaką osobę po siostry posłać aż do Niderlandu, co on z wielką pilnością i pracą, sam na różne miejsca chodząc i szukając czynił z wielkiej miłości; aż mu Pan Bóg dał znaleźć niektórego mieszczanina statecznego w Krakowie, niepośledniego, który był dobrze świadom tamtych dróg (co najwięcej upatrowała, aby świadom był rzeczy w cudzych krajach i dlatego sług swoich nie posyłała, nie wając sobie w tym koszcie wielkiego, a upatrując tylko, aby były przywiezione jako z największą przystojnością); w czym ją Pan Bóg wielce pocieszył, że trafiono na człowieka takiego, którego wyprawivszy po matki nasze, dała mu pieniądze dostatek na

¹⁴ Maciej Pstrokoński biskup przemyski, wloclawski, podkanclerzy, potem kanclerz kor., zmarły w r. 1609. S. Lubieński: *De ortu, vita et morte Mathiae Pstrokonii. Cracoviae 1641; Niesiecki, j.w. T. I s. 38, 58, 353; t. 7 s. 564.*

drogę dla wszystkich, że je z dostatkiem i wczasem wszelkim przywieziono. Zdarzył też Pan Bóg, że im dano w drogę ojca świątobliwego i człowieka wesołego, wielbego ojca Sebastiana od św. Franciszka, który potym w Rzymie prokuratorem generalnym szczęśliwie dokonał. Ten tedy ojciec, będąc z matkami w drodze, starał się ile mógł, aby wczas miały, rozweselając ich duchownemi rozmowami i prawie ojcowską miłością służąc, że za łaską Bożą bez żadnego przypadku przywiezione są; albowiem ustawicznie wiele ona m. Beata prosiła Pana Boga, żeby ich uchował przypadku jakiego i dlatego poniekąd frasowała się, pilność zaś wielką czyniła, żeby były mogły przyjechać do nagotowanego już sobie miejsca, szukając placu kupić dla nich. Ale podobno Pan Bóg tak obiecał, jako i za św. matki naszej, że rzadko nie w najemnym domu nasze się klasztory zaczynały. I ten także sporządził, bo nie mogli miejsca dostać, z wielkim tej pani frasunkiem, i zatem musiały tedy matki nieco przemieszkać w klasztorze św. Jędrzeja¹⁵.

Potym z tego klasztoru przeprowadziły się do najętej kamienicy, gdzie zaraz siostry poczęły swoje ćwiczenie od ubóstwa św., bo wszedłszy w on dom w dzień uroczystości Ciała Bożego i zabawiawszy się nabożeństwem, gdy mszę św. odprawił jegomość ks. Hieronim Reczajski¹⁶, archidiakon krakowski, a kazanie ks. Nuceryn, nie myśliły o gotowaniu obiadu, spodziewając się od kogo na on dzień jałmużny z obiadem gotowym; i tak nie miały co jeść, a napościwszy się, zgrzały sobie trochę piwa i po parze jajek uwarzyły, bo kasze jeszcze nie znały. W czym wcale wola św. matki naszej była, że też i nasza fundacja choć aby jeden dzień w ubóstwie i w najemnym domu zaczęła się, tak jako ona sama zaczynała, z czego siostry były niewymównie pocieszone i prosiły Pana Boga, aby tak częściej było. Ale ojcowie dobrodzieje nasi nie dali nam tego uznać i ten dzień Pan Bóg i św. matka sprawiła na pociechę naszą, bo było co gotować, gdyż im fundatorka sporządziła spizarkę, także wiele sprzętu domowego, naczynia według potrzeby. Ale one nie bardzo umiały warzyć, zwłaszcza polskich potraw, i zgola spodziewały się, że im kto pośle. Jeszcze nie myśliła o tym, żeby w tym zakonie miała być kiedy; niegodną się i mówić z nimi poczytała i powiadała; kiedy pierwszy raz matki obaczała, zdjena ją jakaś bojaźń, „żem stała prawie zapałszywszy się na nie, a com czuła w sercu, nie mogę tego wyrazić w słowy“. Przecie zaraz najbardzi czuła afekt do matki Krystyny, tej co ją potym do zakonu przyjęna, choć ona natenczas o tym nie myśliła. Ale mieszkała jako pierwaj w onym klasztorze św. Agnieszki, a żeby była nie bez utrapienia, zażywała pociech onych; pokusy na nią Pan Bóg dopuścił srogie strony tych zakonnic nowych, bo poczęło się o tym gadać, że tu bosaczki nie wytrwają, że się z Polakami nie zgodzą, a iż to tak wielki nakład próżno słać panien, iż nie będzie z nich pociechy, i wiele innych plotek. Ale jako baczna nie pokazywała, żeby się o to frasować miała, i mówiła: „Com uczyniła, tom uczyniła na chwałę Najśw. Panny, jako ona chce, niech się tak dzieje“. Lecz sercem do Najśw. Panny, w gorących modłitwach wołała, prosząc jej, aby tego nie dopuściła, ale żeby się chwała Jej rozszerzała. Cieszyła się bardzo, kiedy usłyszała o powodzeniu zakonnym, i już nie dbała o ludzkie mowy, bo cierpliwość umiała zachować, ćwicząc się w okazjach, jako też na nich nie schodziło.

Niedługo potym wyjechała dla powietrza morowego, które było w Krakowie roku 1613. W to powietrze wiele ludzi duchownych po swych majątnościach przeżywiła i wiele się ich do niej o ratunek uciekało, a ona każdemu udzieliła, co

¹⁵ *Klasztor sióstr franciszkanek czyli klarysek. Było to w r. 1612.*

¹⁶ *Zmarł w r. 1613. Łętowski (Katalog t. 4 s. 5) pisze go Reczajski.*

nie tajno było w Koronie Polskiej, aż też i ojcowie nasi z jaką miłością ich przyjęła, ojców i siostry widząc pospołu, trudno to wypowiedzieć. Tam lepiej się z nimi obeznawszy, bo wszędy im dobrze, zaraz z nimi mieszkała, dawszy im pierwsze gmachy, gdzie i kaplica była, kędy mszy św. słuchały. Trudno wymówić, z jaką to pociechą jej było, patrząc na tak wielkie grono ludzi świętych w domu swym, nie mogła się wydziękować Panu Bogu. Największą jej pociechą Najśw. Panna dała w tym, iż one pierwiastki zakonu swego w domu u niej podówczas ofiarowane były, bo dwie siostry najpierwsze w Polsce profesję św. w tejsze jej majątności w Grebosowie uczyniły, s. Anna od Pana Jezusa i s. Magdalena od św. Krzyża, za co ona wielce dziękowała Najśw. Pannie. Dała jej bowiem Najśw. Panna tam ućcić osobliwe nabożeństwo, na jakie się potem nigdy nie mogła zdobyć na żadnej profesji. Miała też osobną pociechę, widząc postępki w cnotach onych sióstr, w których Pan Bóg dary swoje znacznie pomnażał. Mieszkając tedy, nie próżnowała w dobrych uczynkach z niemi, iż za staraniem jej przyjęły matki dwie panny do zakonu; jedną powinna paniej, która potem nie mogąc zachować powinności zakonnej, wyszła, nie czyniąc profesji, druga — co profesję uczyniła. Tej krzesną matką będąc, kiedy ją do zakonu zalecała, dała jej swoje Konstancja. Ojcu tej siostry wiele dobrego czyniła. Człowiek to był pobożnego żywota i bojący się Pana Boga. Będąc raz o wielką rzecz potwarzony i w więzieniu ciężkim, ona z uzalenia i miłości bliźniego starała się różnymi sposobami o wybawienie jego, a nie mogąc inszym sposobem, straż przepłaciła i tak go wyzwoliła. Dziwna rzecz, iż w kilka dni przed śmiercią widziała go przez sen, który był króciusieńko jedno na pacierz, w tym porwie się i rzecze: „Dopiero mi przed oczyma stanął mój nieboszczyk ociec”^a i rzekł jej: „Już waszność pojedziesz, jużem nagotował wszystko“ (jam pewna tego, że dobre uczynki nagotowały jej miejsce, których wiele czyniła).

Wróciwszy się do Krakowa po powietrzu, mieszkowała zawsze, gdzie tylko blisko kościoła, pilnując nabożeństwa i dobrych uczynków. Przykład dobry dając wielom pokorą, miłością bliźniego, wzgardą siebie. Nie chowała dworu, jeno trochę czeladzi dla potrzeby własnej domowej. Nieraz sama do kościoła łaskę w rękę wzięwszy chodziła, a dziecię jakie za nią z książkami. A dla sławy cnoty jej tak się jej ludzie by w największej ciżbie ustępowali, jakoby dziesięć sług przed nią szło. Trafiało się potkawszy się powinny który, albo bratanek, chcąc ją prowadzić, ale ona nie chciała tego; a kiedy przecie szli do domu jej odprowadzając, bywała pełna ulica, a nic się serca jej nie tchnęła ona pompa i w inszych to ganiła, kiedy się udają na służbę Bożą, a marności świeckiej przestrzegają. Ta była przyczyna, że wzięła znajomość i przyjaźń z oną księżną Kermer¹⁷, która marnościąmi się świeckimi bawiła, a księżna tego nie uważała, aby to ludzi gorszyło, jako młoda i dobra bardzo, mając w niej sługi co chciały [s]. Bojąc się tedy, żeby w tym obraży Bożej nie było, poczęła u niej często bywać i tak się w sobie zakochały, jako rodzone siostry, i tak się gorąco do nabożeństwa ku Najśw. Pannie zapaliły, że znać to było, bo też ta pani bardzo była nabożna ku Matce Bożej; tym więcej po jednym oczywistym dobrodziejstwie, które wzięła od Najśw. Panny, kiedy skurczyła się jej ręka i już żadnej nadzieje o zdrowiu jej nie było. Nie schodziło na żadnych lekarskich mediach, jednak nic nie pomogło. Aż w kościele u Najśw. Panny będąc obiedwie, zdrowie na ręce odniosła. U niej tedy bywając, wielki pożytek odniosła, osobliwie ganiąc próżnowanie w białogłowach, bo one panny zawsze próżnowały. I tak nawiodła

^a Rps: *ocieki*.

¹⁷ Postać nie ustalona.

ona zacna pani, że im roboty rozdała; sama bowiem m. Beata nigdy nie próżnowała, zawsze robiąc jaką ręczną robotę po odprawieniu nabożeństwa, koło sierotek, które wychowywała; często się bawiła, sama im służąc, a pacierza ich ucząc i bojaźni Bożej. Miała jedną pannę pobożnego żywota, niejaką pannę Myślińską. Ta jej sieroty zbierała i do niej przywodziła. Jednego czasu trafiło się, że ta panna pomieniona, bywszy na pogrzebie jednej niewiasty ubogiej, obaczywszy dziecię pozostałe onej niewiasty i rozumjąc, że już i ojca nie miało, kazała je nieść do paniej za sobą, żeby jako sierotkę ogarnęła; a iż było nagie, brudne, czarne, trochę się odtrąciła od niego. Aż panna na co je przyniosła ją mówił: „A jeśliś to dla miłości Bożej, mamy co czynić, takie trzeba ogarnąć, co nam niemiłe w oczach“. Tak jej to serce przyjęła, jakoby jej sam Chrystus mówił. Wzięła tedy onę sierotę i wychowała, osobliwszą mając miłość ku niej nad insze i potym wstępując do zakonu, opatrzyła ją dobrze. Pytała się o swywoolnych białychgłowach, co się na swywoolny żywot udają, które do domu swego brała i pomagając im do dobrego i pobożnego życia wydawała za-mąż albo ochędożnie opatrzywszy potrzebami, na służbę wyprawiała.

Jednego czasu przyszli do niej ojcowie jezuiti, nawiedzając ją i poczęli mówić, jaką wielką od Pana Boga zapłatę mieć będzie za to, a jako na wielkie się rzeczy udała między uczynkami dobrimi. Kiedy się potem dowiedziała, że było z ich radą, iż jedna zacna pani, wdowa, pani Ligęzina¹⁸, wstępowała do naszego zakonu, pytała ich, czemu by radzieli tej pani do zakonu, „a mnie nie“. Odpowiedzieli: „Żeś waszmość pożyteczniejsza na świecie i Kościołowi św. więcej pomagasz, pozyskując dusze Panu Bogu“. Toż inni ludzie duchowni jej przypisywali i uczeni, lecz ona takie mowy miała za pokusę, to sobie rozumując zawsze, że nic dobrego nie czyni, tak była ugruntowana w pokorze. Im ją bardziej chwalone, tym ją bardziej do większej pokory przywozono przed Panem Bogiem.

Jednego czasu spowiednik jej własny, człowiek świętobliwy i doktor Pisma św. ks. Nuceryn, żeby się takimi białogłowami wolnemi nie bawiła, a przynajmniej, żeby im za sobą chodzić nie kazała. Na co ona odpowiedziała żartem (gdyż nabożeństwa swoje bardzo pokrywała żartami): „Jeżeli Najśw. Królowa Niebieska z Magdaleną grzesznicą chodziła, a ja cóżem jest“? On widząc taki umysł, nie broniał jej tego więcej, choć w najmniejszej rzeczy przestrzegał jej uczciwości, za co ona Panu Bogu osobliwie dziękowała i mawiała: „żem nie godna tego, jakiego mi Pan Bóg dał ojca duszy mojej“. O, jako ją z najmniejszej rzeczy srodze strofował! Raz obaczył u niej trzewiki białe, — tak ją bardzo gromił, powiedziała, iż „nie pomnię, żeby kiedy bardziej“, choć ona tego nie czyniała z żadnej dworności, jeno że wygodne były i lekkie. Tak i w najmniejszej niedoskonałości ostro z nią poczynał, a bardzo jej ten spowiednik do postępku duchownego wiele pomagał.

Mięszkając tak w Krakowie często nawiedzała szpitale, kościoły obchodziła, mianowicie w W. Piątek nigdy nie opuściła, choć z wielką pracą, bo była do chodzenia ciężka, a przecię odpustu kiedy się gdzie trafił, nie odstąpiła. Do Najśw. Panny na Piasek¹⁹ często chadzała, a pod oktawę nawiedzenia Najśw. Panny, cały tydzień zwykła tam mieszkować, dla nieomieszkania którego nabożeństwa, osobliwie nabożeństwo mając do obrazu Najśw. Panny w tym tam kościele. I powiadała więc w zakonie, iż dwie rzeczy tylko opuściła na świecie: kazanie na zamku, a nabożeństwo Najśw. Panny na Piasku, ale obaczyw-

¹⁸ *M. Teresa od Jezusa-Maryi z domu Kretkowska.*

¹⁹ *Kościół Zwiastowania N. Marii P. na Piasku, później kapucynów.*

szy się, mówiła zaś: „Ale co mówię, opuściłam, o Boże mój, opuściłam Ciebie dla Ciebie, abym pozyskała Ciebie, dobro moje”! I tak kiedy on czas przechodził, kiedy miała opuścić ten mizerny świat, poczęła się u naszych ojców spowiadać i najęła blisko kościoła ojcowskiego²⁰ kamienicę, wyprawivszy [s] u ojca prowincjała, że kilka ojców mieszkało na onym budowaniu u św. Michała²¹, którym żywności hojnie dodawała, obiad i wieszczę, gotując codziennie, wszystkimi potrzebami i domowym sprzętem ich opatrowała; chorzy także jako matka z miłością służyła, a przez półtora lata wszystkim prawie obiady dawała. Do tego kościoła nowego posłała po materie kosztowne do Włoch przez ks. Nuceryna wiele pieniędzy dając na aparaty kapłańskie. A zatym robiono krzyże do nich, wiele inszych rzeczy do zakrystii i srebra po części (co jest u ojców, to od niej) i bardzo zakrystią we wszystko zaratowała, o czym i sami ojcowie świadectwo dają.

O. Jacek od Wniebowstąpienia Najśw. Panny, spowiednik nasz, przedsięwzięcia jej próbował tak mówiąc, że jej „jako starej siostry nie chcą przyjąć i, powiedają ludzie, żeś zła, zapalczywa, i boją się żebyś im jakiego nie czyniła niepokoju”. Sieła niepodobnych rzeczy napowiadał, doświadczając jej, ale ona z wielką pokorą tego słuchała i przyjmowała, że jest wszystkich złości pełna i dlatego mówiła: „Chcę tam do sióstr iść, żeby za złości moje pokutowała”, co on słysząc, a pokorę jej widząc, budował się bardzo i zalecił cnotę siostrom jej tak, że za łaską Majestatu Boskiego przez głosy tajemne wszystkie ją przyjęły zgodnie za radą wielbego ojca prowincjała na ten czas przytomnego, o czym gdy się ona dowiedziała, dzięki czyniła Panu Bogu niewymowne. Gdy już była od nas przez głosy przyjęta, uderzyły na nią pokusy rozmaite, ojciec też spowiednik dla spróbowania jej począł się surowiej z nią obchodzić i kiedy go spytała jakim ją sposobem przyjęłyśmy „co tam będę czynić”, bo myślała, iż w świeckim habicie miała chodzić, nie chciał jej nic powiedzieć, jeno ją dobrze martwiąc, gromił i mówił: „Nie trzeba się o tym pytać, jeno się prostego posłuszeństwa trzymać, kiedy każą, co każą, i jako każą”. Dobrze ona te słowa uważała i schowawszy do serca pilno aż do śmierci pamiętała, i już nie śmiała o nic pytać, jeno czekała co jej każą. Ociec też nic nie oznajmieł, aż dniem przed wejściem, tj. w wilią św. Jędrzeja apostoła powiedział jej, że jutro trzeba do klasztoru wnieść. żeby św. Jędrzeja w krzyżu naśladowała, na się go wzięwszy.

Ona dopiero mu powiedziała, że nic nie rozporządziła strony domostwa, bom prawi — czekała jako mi waszmość każesz i kiedy. Doznały tego i siostry same, że w odstąpieniu woli własnej, głębokiej pokory i prostego posłuszeństwa dobrze założyła fundamenta, pierwej niż weszła do klasztoru r. 1618 1 grudnia, w kościele odprawivszy spowiedź i komunię. Potym przyszła do forty sama z ojcem spowiednikiem, bo czeladz wszystkich kazał jej odesłać dla płaczu i lamentów po niej. Kiedy drzwi klasztorne dla wejścia jej otworzono, ona klęczała u forty przez ojcem, co było w wielkim podziwieniu osobom przytomnym, patrząc na taką jej pokorę. Miała natenczas lat 55 wieku swego. Skoro weszła, zaraz wedle zwyczaju naszego z ceremoniami zwyczajnymi (lecz tajemnie, nie publicznie), obleczona jest. Nie rozumiała tego, żeby ją zaraz w habit zakonny oblec miano, a kiedy ją w'eń już ubierano, chciała coś z matką mówić, ale jej się coś stało, że nie mogła przemówić i tym się więcej zlekła, tak że nie czuła kiedy ją obleczone w zakonne szaty. A jeszcze się trafiło, że nie było habiutu nowego; dano jej jakiś ciasny, że go ledwo na nią wciśniono. Aż kiedy ją przywiedziono przed

²⁰ Kościół Niepokalanego Poczęcia N. Marii P. karmelitów bosych.

²¹ Kościół św. Michała archanioła i św. Józefa, drugi karmelitów bosych.

matkę przeoryszę, m. Krystynę od św. Michała, obaczyła się i klęknęła. Matka przeorysza według zwyczaju zakonnego pytała jej, jeśli przeszkód jakich nie ma do zakonu, a ona jeszcze k'sobie nie mogąc przyjść, nie odpowiedziała, jeno do Najśw. Panny pocnie gorące akty wewnątrz czynić, dając się jej na wolą, i przedsięwzięcie uczyniła, nie mówić nic, jeno co wola Boża niech czynią ze mną; i tak się wewnątrz zabawiała chwilę, matce nie odpowiadając, o co jej pytała; aż drugie raz pytała, rozumiejąc, że jej nie rozumie. A ona dopiero posilona od Pana Boga za przyczyną Matki Jego, pocnie mówić do matki i odpowiadać o co ją pytano, z wielką pociechą dusze swojej. Potym już powiedała, „że skoro ją obleczono, kiedy krzyżem wedle zwyczaju leżała, iż mnie Pan Bóg tak umocnił, iż one niepokoje wewnętrzne odeszły, zem się niczego w zakonie nie bała. Jakem się była w rezygnacją woli Najśw. Panny oddała, za której pomocą doznałam wielkiego miłosierdzia, iż i one pokusy, żebym nie wyszła z zakonu cały rok nie miałam, co sobie za jeden cud mam. Mnie, babie takich lat, mieć nadzieję zostać tu, niepożytecznemu bydłciu“ (bo tak wszystko się nazywała). Rozrzewniała się bardzo, mile płacząc, kiedy sobie zważała swoje wejście do zakonu.

Onego dnia pierwszego była bardzo wesoła, żeśmy się wszystkie dziwowały i było z czego przykład dać cnót św., patrząc jako się zaraz miała do wszystkich zwyczajów zakonnych. Na rekreację przyszedłszy, zaraz się poczęła uczyć siedzieć na ziemi, dawano jej stołka, ale ona prosiła, żeby nie siedziała, jeno jako drugie siostry, mając się zaraz do pokory, bo przedtym ławek nie zażywano, jeno w chórze a w refektarzu; czym nas bardzo budowała i siostrom niektórym uczyniła to wielką otuchę, że wytrwa w zakonie, a zatym serce do niej brały. Ona też z miłością i ufnością poczęła sobie z siostrami, zaraz każdej się rzeczy pilno przypatrować, chcąc je naśladować. Z wielką gorącością ducha zaczęła nowicjat w posłuszeństwie, jako gorąca była, podając się wszystka mistrzyni Annie od Pana Jezusa, młodej siostrze tak stara białogłowa, i która się nje nauczeło pod posłuszeństwem czym być. Kiedy co jednak w pospolitości nowicjuszkom rozkazywała, ona się najochotniej porwała, w pracach domowych; kiedy jej co zlecono, z posłuszeństw nieprzerobiona była. Dał jej Pan Bóg siłę i zdrowie dobre kiedy przyszła do zakonu, choć w takiej starości; nie żałowała się do każdej pracy, zastępując i pomagając siostrom robót, jako w naszym zakonie zwyczaj dla ćwiczenia się w pokorze; jako się trafiło, żeśmy drwa albo co podobnego nosieły, to ona tylo dwoje brała, że ledwo szła pod nimi; albo na takach wozila, żeby ulżeła tym więcej siostrom, aż ją hamować było potrzeba. I tak w każdej rzeczy, kiedy co ciężkiego potrzeba dźwigać było od furty, kiedy się jałmużny trafiały, legumina albo co podobnego, ona nosieła wszystko, odprawując z wielką pokorą. I choć się trafiło, gdy obce osoby ją poznawały, nie wstydziła się naśladować pokory Chrystusowej. Raz przełożona dla spróbowania jej posłuszeństwa, rzecze, żeby zaśpiewała tak jako straż na zamku w nocy. A tu ona, ledwie przełożona domówiła, zdobyła się na tak wielki głos, iż tak właśnie jako straż zaśpiewała, z czego się siostry bardzo budowały, patrząc na jej posłuszeństwo. Choć w trudnych rzeczach, nigdy nie wymówiła się za żadnej powinności, kiedy ją naznaczano, lubo wielką trudność czuła. Jako kiedy w chórze lekcję czytała, drżała tak, aż się jej księgi w rękę trzęsły, albo też kiedy samej co w chórze śpiewać przyszło, a kiedy prostrację czyniła, o z jaką jej to pracą przychodziło! A przecie póki jeno mogła, we wszystkim szła jako i drugie, nic nie opuszczając, ani się niesposobnością swoją wymawiając, z wielkim przykładem i zbudowaniem nam młodszym.

Widziała raz św. matkę naszą Teresę nad m. Krystyną od św. Michała w ten sposób: weszła do chóru, szukając matki przeoryszy, obaczy, a ona modlitwę czyni. Nie chcąc je przeszkadzać, wynidzie z chóru, i wspomniła zaraz, iż potrzebowała książek uczyć się. Zaraz tedy w progu, znowu wróci się, alić obaczy dwie zakonnice: wielebnią m. Krystynę, tak jako przedtym klęczącą, a drugą jako świętą, stojącą na głowie tej, co klęczała, rękę kładąc. Obaczywszy, pocznie uważać, skąd się wziena i kto to. W tem jej Pan Bóg do serca podał, iż to św. matka nasza Teresa, bo żadnej siostry tam nateczas nie było, tylko ona, co się modliła. Złękła się zatem, że tam weszła, bo się była wielebna matka zamknęła, czekała jednak kiedy wynida, jeśli ich dwie będzie, ale nie było, tylko jedna, to jest wielebna m. Krystyna od św. Michała. Z tego widzenia dał jej Pan Bóg wielką skrucbę i rzewnie płakała, uważając, że przyszła między święte siostry, i tem większą miłość brała do zakonu, w cnotach się ćwicząc, pilnie mianowicie w pokorze.

Kiedy jej naznaczano pokorne oficium, z wielką pociechą odprawowała je, mówiąc: zem ja tego niegodna, czego slugi Boże używają. A kiedy kto pomel za nią, ona włożywszy miotłę na kij, chędożela spodnie rynsztoki i wodą zlewała pewnych dni w tydzień, mając w tym liczbe, nic nie omieszkiwając, jako takie wielki rzeczy czyniła (a pewnie wielka rzecz jest czynić co pokornego dla Pana Chrystusa). Do kuchni się upraszała naczynie myć, nie czekała aż na nią przyjdzie kolej według zwyczaju zakonnego. Kiedy zadzwoniono do umiatania, nie dała się inszym wyprzedzić; gdy się trafiło, że szkodę jaką uczyniła, stłukła albo rozlała co, zaraz szła do matki mistrzyni wyznając winę swoją. Ubóstwo św. bardzo sobie poważała. Kiedy widziała, że się co gdzie psuje, wielką ciężkość miała, mówiąc, że jałmużny grzechy są ludzkie, i tak nas pobudzała do szanowania rzeczy. Sama także bardzo szanowała wszystkiego, o czym miała staranie zleczone, albo czego używała, mówiąc: „Habit Najśw. Panny ma być ochędożny“. Zdarła go nieposzpeciwszy; nienawdziła nieochędóstwa; widząc, że ta co o wszystkim ma staranie, starała się, aby siostry bialo i ochędożnie chodzily, osobliszą miłość ku niej pokazowała. Z przyrodzenia zbytkami się wszelakiami brzydila, i kiedy co przepłacono, nierada już więcej tej rzeczy widziała, nawet będąc jeszcze świecką; kiedy co drogo kupiono, to już tego nie chciała zażyć.

Gdy weszła do zakonu, uczyniła postanowienie na potrawach [g]rubych przedstawiać, wina nie pić, i czyniła temu dosyć tak, iż to nie każdemu się trafi. Żadnych potraw osobnych dla niej nie trzeba było gotować, choć wiele rzeczy dawano, czego ona na świecie w gębę nie wzięła, jako to gruce, kaszę etc. etc., a przecie z wielkim smakiem zażywała onych potraw. Wina także przez cztery lata nie piła; rozumiano, że go z przyrodzenia nie pija, ale powiedziła jednej siostrze, mówiąc: „Miałam ja dosyć wina na świecie“. Umiała dobre uczynki pokrywać. Apetyt dobry mając, czuła bardzo, kiedy się jej mała porcja dostała, to więc sobie piwa nalała (np. w polewkę), a mówiła: „Jedźże babo, kiedy się nie możesz najeść“. Jednak ze wszystkiego była kontenta. Oddanie się na wolę Bożą widzieć w niej było doskonale. Kiedy ją matka mistrzyni o co strofowała i karała, wdzięcznie przyjmowała, choć bardzo surowo z nią się obchodzono i dyscypliny dawano, a niewinnie, tylko na spróbowanie w nowicjacie. Kiedy jej pytano o modlitwę i ćwiczenia się w aktach, jaki pożytek czyni w cnotach, klęczała z wielką pokorą, powiedając szczerze i poprosto; a kiedy czego nie umiała, albo nie pamiętała, to się nabała, nawstydzila, prostracje, do czego tam okazje częste i łatwe, czyniła. Nieraz się zatchnęła, dźwigając się ziemie, aż jej która siostra

pomogła podnieść się. Każdy sam^b uważać może, jakie musiała mieć trudności i w pięćdziesięciu i pięciu lat nowicjatką być w ostrym zakonie, a wszystko czynić, co trzeba, jako i drugie, a jeszcze nad to, bo często nas, młodsze, w pracach zastępowała; jako kiedy której słabszej dzwonek się dostał, a ona pilnowała, aby jej pomóc albo zastąpić, tak i w innych zabawach i powinnościach pracowitych siostry z wielką miłością zastępowała, robotę ręczną bardzo miłowała, nigdy nie próżnując, nawet i w nocy często, kiedy spać nie mogła, nici omackiem wiała; do kraty etc. rzadko się przydało, żeby roboty nie wzięła, choć do znacznych i sobie znajomych ludzi przychodziła. Pasy kościelne kapłanom robiła, co pospolicie i chodząc może się robić; i chociaż leżała na kilka lat przed śmiercią, kiedy już była pracami stargana, dozwolono jej żeby odpoczynek starym kościom dawała, ileby potrzebowała, a przecie na łóżku robiła.

Póki była w nowicjacie, zawsze pisowała, co jeno jej przełożona kazała, choć z wielką swoją trudnością, bo z przyrodzenia nierada pisała, lubo pisała bardzo dobrze; a najwięcej jej przynosiło umartwienia listy do kogo pisać, poczuwając się być nowicjatką. Pisała jako jej kazano, nie jako wiedziała i rozumiała, że trzeba było jako do kogo według stanu pisać, w czym bardzo wielkie czuła umartwienie. Jako się zaś podobało Panu Bogu to zaprzecenie woli i rozsądku swego, pokazał jej; bo jednego czasu kazała jej wielebna matka przeorysza listy do kogo pisać z których miała wielką trudność, tak że się na sercu znacznie poruszyła, i pocznie serdecznie płakać. W tym na nią uderzą pokusy rozmaite; przyszła jej wątpliwość, że szkoda, ja mam profesją czynić, bo jej zadosyć nie uczynię. Zaraz na one myśli usłyszała głos: „O małego serca, czemu wątpisz! miej nadzieję“. Złękła się na on głos, pojrzy w okno, aż osoba stoi taka jako obraz święty matki naszej Teresy w chórze bywał, ale zaraz jej z oczu zniknęła, zostawiwszy słowa one w sercu wyryte. Wyszła z cele patrzeć, jeżeli to nie siostra która po wodę szła, bo w tym tam miejscu zgrab był za oknem, ale nikogo nie było.

Kiedy zaś klasztor murowano, i tam wiele pomagała, bo że przełożona cudzoziemka była, używała jej jako tej, która świadoma rzeczy była do wielu okazji w tej mierze, co jej bez utrapienia nie przychodziło, poczuwając się, że w powinności nowicjuszek z pokory swojej, którą cnotę przez rok nowicjatu wzięła była sobie do pilnego ćwiczenia między innymi cnotami; pobudkę tym więcej wzięwszy, po onym napomnieniu Pańskim, o którym wyżej, a gotując się do profesji św., tym gorętsze akty pokory głębokiej i innych cnot [t]ak wewnętrzne, jako i powierzchowne czyniła. Był pies w klasztorze dla straży, iż nie mogło być tak dobre opatrzenie koło zamknięcia, iż budowano jako się rzekło, uprosiła sobie, żeby po onym psie wszędy chędożeła. Taka tu pokora w niej się pokazuje! Ci co znają się na tej cnotcie, lepiej o niej napiszą; ja, mizerna grzesznica, że jej nie mam, nie umiem też o niej pisać. Były tam rozmaite akty w tej to duszy. Koło tego rano wstawiała, żeby jej kto nie uprzedził, bo to zwyczajna za łaską Bożą w naszym zakonie, iż się siostry do pokornych aktów wyprzedzają; a kiedy ją kto ubieżał, miała stąd wielkie utrapienie. Jeszcze Pan Bóg na nią dopuścił rozmaite trudności w nowicjacie, a to strony rozporządzenia majątności przed profesją, a jednak we wszystkich trudnościach wielkie posłuszeństwo, pokorę i cierpliwość pokazała. Wspominała to nieraz m. Anna a Jesu, fundatorka lubelska, która jej mistrzynią była, gdy po jej śmierci pisała, żałując cnoty jej wielkiej. W tej okazji także wielebna matka nasza mile wspominała, która ją też we wszystkich trudnościach wspomagała i do profesji zaratowała, iż za Miłosierdziem Boskim przez vota tajemne od wszystkich była przyjęta. Miłowała bardzo wielebną m. Krystynę, jak

^b Rps: sqd.

matkę i dobrodżikę swoją, i jej świątobliwość widząc, považała ją sobie i miała za wielkie miłosierdzie Boże, że z jej rąk habit i profesję miała. Uczyniła tedy profesją roku Pańskiego 1619, 1 grudnia o godz. 5 po południu. Tę łaskę nieoszacowaną, iż jej Pan Bóg dał przyjść do profesji, modlitwom wielbnej m. Krystyny przypisowała i ufności, którą miała do Pana Boga po profesji. Tegoż miesiąca dnia 15 welum zakonne wzięła od wielbnego ojca Macieja od św. Franciszka, natenczas prowincjała pòlskiego, a potem generała całej kongregacji zakonu.

Tego roku, kiedy miała wyniść z nowicjatu św., albo ćwiczenia nawicjuszek, dopuścił Pan Bóg powietrze na Kraków, dlaczego musiałyśmy wyjechać z klasztoru na wielką nędzę i niewczas wszystkie, którego m. Beata najwięcej doznała, nie tylko dla swej słabości, ale też dla chorób. Prawie ją Pan Bóg wziął na próbę do swego nowicjatu, dopuszczając na nią rozmaite choroby, serca drżenie, puchlinę, a nadto i gorączki powietrznej zachwyciła, prawie z miłości ku bliźniemu z onego dawnego ferworu^c i miłości ku sierotom. Przyszła ją jedna siostra nawiedzać, którą była z pieluch wychowała, że inaczej być nie mogło; w progu drzwi mówiła z nią, a ta pomieniona na bolączkę stękała; potem dorozumiewali się, iż od niej zarażona była. Jakiej nędzy w onej chorobie tamże we wsi użęła {s}, niepodobna wypisać wielkiej cierpliwości tej matki. Nie było jej i kędy położyć przed plugastwem gadziny rozmaitej, bo iż ta majętność nad Wisłą położona jest, a przeszłego roku była bardzo wielka powódź, tak iż ten dwór załata była woda. Myśmy trafieli na taką nędzę prawie z samego rządu Pańskiego, ta nędza wielbnej matce Beacie dała się dobrze znać, bo od tego czasu nie miała zdrowia nic, ale zawsze chorowała; jakie w sobie umartwienie czuła, znosząc wszystko, a nie pokazywała, aby się z natury bała tak się jednak zwyciężyła, że potem zabijała je z wielką ciężkością przyrodzenia.

Lecz i w inszych rzeczach okazji do umartwienia nie opuszczała.

Przyjechawszy do Krakowa za przy[czy]ną Panny Przenajśw. i św. Stańsława, poczęła nieco przychodzić do siebie z onej ciężkiej choroby, lecz mało wyzdrowiawszy, znowu wpadła w chorobę ciężką, podagrę, bolenie serca, gorączkę, tak iż doktor począł o niej wątpić, bo lekarstwa nie pomagały. Matka przeorysza, którą na ten czas była wielbna matka Magdalena od św. Krzyża, wielkie politowanie zawsze mając nad choremi, nie widząc inszej pomocy, do modlitwy się uciekała, nie tylko w klasztorze zalecając ją siostróm pilnie i modlitwy pewne każąc odprawować, ale i po inszych klasztorach rozsyłała prosząc o modliwy u grobów świętych, msze najmowała. Kiedy już żadnej nadziei nie było, siostry żałośne z straty fundatorkiej swojej, ustawicznie na przemiany ją nawiedzały, wielki pożytek biorąc z jej cierpliwości.

Trafieło się raz, gdy jedna siedziała u chorej, która na ten czas jakoby drzymała, jedną razą porwie się i pocnie bardzo stękać na sercu z przełknięcia. W tym matka przeorysza przyszła, bo sama rada siostróm służyła w chorobie. Pocnie tedy powieść chora, jako przed matką stanęła mi — prawi — osoba jakaś przed oczyma stateczna i rzecze: w piątek umrzesz, kiedy będą na komplecie śpiewać „In manus tuas, Domine, commendo spiritum meum“, a w sobotę jako śpiewać „Salve Regina“ poczną, pójdiesz do nieba. Przez one trzy dni bardzo się źle miała, modlitwy też gorące do Pana Boga nie ustawały za nią. Po onym widzeniu trzeci dzień przyszedł piątek, którego jako w widzeniu widziała, że miała umrzeć. Aż poczęła lepiej się mieć i nie miano sobie tego nżacz; po śmierci dopiero rachując, znaleźli, iż one trzy dni były trzema latami, bo w trzecim roku umarła i o tej godzinie, kiedy zwyczajnie po inszych kościołach kompleta bywa,

^c Rps: fetoru.

i w piątek; lecz ona dla pokory swojej nic nie mówiła o tym, i owszem — uniażała się mówiąc: „Żem niegodna, żebym to widziała“. Przeto w nabożeństwie do Najśw. Panny bardzo się pomnażała, i choć ciężko stękała, przecie na Salve Regina bardzo rada w sobotę chodziła, z wielkim nabożeństwem; rzadko kiedy, żeby się rozzewnić i płakać nie miała, a patrząc na nią musiały się drugie do płaczu wzruszyć.

Z tej okazji powiedziała, że takąż osobę widziała, oczywiście będąc jeszcze heretyczką i młodą wdową, już potem jako była uczyniła przedsięwzięcie za mąż nie iść i w tym poczęła się o nią starać osoba jedna, a człowiek zacny, do którego poczęła była serce skłaniać i myśląc o nim raz, wsparłszy się na stole, do Pana Boga wzdychała, co ma czynić, jeżeli za niego iść, albo też wdową zostać. W tym stanie mi (powieda) osoba stateczna, idąc imo /s/ mnie i rzecze: „Tak bądź“. W tym się porwie do niej, ona zniknęła. Pan Bóg zaś podał jej do serca, iż tak miała być wdową. Rozumiała ona, że to była św. Munika /s/, jej kochana zdawna patronka w innych przypadkach; ale różnie dawał jej Pan Bóg natchnienia, mianowicie w frasunkach, kiedy się mogła w czym rezolwować, dziwnie ją Pan Bóg zawsze ratował.

Jako gdy jednego czasu poddany jej zabił jednego człowieka, kazała go wydać do prawa; w tym padł na nią wielki frasunek, myśląc: jeżeli winien Panu Bogu, to porzucając i klęknie w ośnie, a poświęta była w nocy; obaczy, a ono człowiek z powrozem kilka mil od Krakowa widziany był, z czego porozumiała, iż godzien był karania, i tak pociechę wielką wzięna w onym utrapieniu od Boga, choć zło-czyńcę stracono.

Kiedy była jeszcze heretyczką, myślała o wierze św. czasem, na ten ratunek miewała w pokusach taki: Gdy po śmierci męża swego na prośbę poddanych kościół jeden, który będąc heretykiem zamknął był, katolikom otworzyła, znaleziono w tym kościele w cymborium hostię, bez pochyby już poświęconą, bo w korporale była, kilkanaście lat tam leżała, a nic nie zepsowana, z czego ona wielkie utwierdzenie w wierze o Najśw. Sakramencie wzięła; jako też i inszego czasu, będąc w grobie przodków swoich, kazała otworzyć trumnę stryja swego, który był biskupem krakowskim²², z kielichem srebrnym pochowany; znaleziono w tym kielichu pełno czystej wody. Skąd się tam wzięła, nie mogli dojść tego, ale ona to na swój pożytek wzięła, utwierdzając się w wierze ciał zmartwychwstania. I tak w każdym utrapieniu wielkie łaski od Pana Boga miewała i powiadała, iż za przyczyną Panny Przczystej te ratunki miewała, by w największym utrapieniu prędko się uspokoiła, jako się pokazało i w onym frasunku, który Pan Bóg na nią dopuścił, kiedy raz do Częstochowy jadąc, dano jej znać w drodze, iż czworo czeladzi zadusiło się jednej nocy z nieostrożności, nie wyniósłszy węgla zarzystego, co wódkę palili, i tak zagorzawszy, pomarli. O, jak wielki frasunek na nią uderzył, skrupulem na sumieniu, jeżeli nie za jej przyczyną ta śmierć ich, że na jej posłudze. Jęła wątpić, jeżeli Panu Bogu przyjemna była jej jałmużna, co ubogich miewała tak wiele w domu, robiąc dla nich maści i wódki różne i skuteczne, bo i aptekarza do niej odsełali, zwłaszcza na kamień na urazy, wielu ratując, ubogim siela pomagała. Poczęła w sobie z tego mieć wielkie niepokoje, i frasunek. Jednak skoro jej spowiednik, który z nią był w drodze, rzekł: „Zaraz się waszność uspokój i bez spowiedzi idź do komunii św., oddaj ten frasunek Najśw. Pannie“ — zaraz się uspokoiła i szła do komunii, choć z trudnością swoją.

Słyszałam to od niej, iż nie pomniała, żeby się kiedy spowiednikowi sprzeci-wić miała, mając taką wiarę, że co on każe, Pan Bóg przez niego rozkazuje. Po-

²² Piotr Myszkowski zmarły w r. 1591. Łętowski: Katalog. T. 2 s. 139—144.

kazało się to i w dzień ostatni życia jej. Wiedzieliśmy o tym dostatecznie, jaką miała trudność po jedzeniu komunikować przy śmierci, a jeno jej ojciec spowiednik powiedział swoje zdanie, zaraz uczyniła. Przełożonemu także, kiedy ją w czyn obwiniono niewinnie, a widząc, że przełożony zbaczenia ogarnął, to rozsądkiem swoim, nie do końca wierząc temu, jako dobrze wiadomy sumienia jej, i znając też od wielu osób, jakim sercem czyniła fundacją tę, jako człowiek baczenia wielkiego, wielebny o. Marcin od św. Matki naszej Teresy, pierwszy z Polaków prowincjał, na samej wizycie nie chciał jej strofować, nie jej nie mówiąc przy wszystkich; aż po wizycie w osobowości dowiadał się od niej, co za okazją dała do tego ojcom, a ona ani wiedziała; a usłyszawszy od ojca, poczęła bardzo żalować, że jej nie karał, bo choć tego — prawi — nie winnam, ale iż dla mnie mógł kto Pana Boga obrazić, bardzo się frasowała, mówiąc: „Dlatego Pan Bóg na mnie włożył, żebym co za grzechy moje cierpiała przed śmiercią, bo pewnie już umrę”. I tak się już na śmierć gotowała, a cokolwiek czyniła, to mówiła, że ostatni raz.

Pod ten czas naprawiono studnię za jej staraniem. Dał drzewa pan Debiński, wnuk jej, na tę studnię. Nie zdała się nam tak bliska śmierci, a ona kilka razy wspominała, że nim studnie dokończą — umrę. Bardzo zawsze pragnęła śmierci. Jeszcze świecką będąc, kazała sobie przypominać śmierć. To na nią dzjatki i siostry, które chowała, wołały: „Pamiętaj waszność, na śmierć”. W zakonie teraz będąc, prosiła matek, żeby jej na każdej kapitule mówiły: „Wnet umrzesz, popraw się”. A będąc już w ostatniej chorobie, kazano jej ratować zdrowia, a ona do infirmarki rzekła: „Mam nadzieję w Bogu, że bliski koniec żywota mego; już nie potrzeba żadnych ratunków”. Jednak nie chciała się z posłuszeństwa wymawiać; jaką zaś ciężkość miała w tym, pokazało się, kiedy pigułki zrucone znowu wzięła, dla wykonania posłuszeństwa i umartwienia woli swojej. Uczyniła to w dzień św. Munka, patronki swojej; i cieszyła się, iż w posłuszeństwie umiera, albowiem bely jej tak ciężkie lekarstwa, że prawie męczeństwo zdało się jej cierpieć. W tym zostawiła wielki przykład posłuszeństwa i cierpliwości, niczegoj nie zbraniając się w takiej ciężkości infirmarce bardzo była posłuszna we wszystkim. W chorobie nie opuszczała pacierzy kościelnych, aż za wielkim gwałtem, choć jej z ciężkością przychodziło mówić. Miała wielką miłość ku siostram i zdrowia sobie nie ważąc, byle siostrę ukontyntować, jakoż się to jaśnie pokazało i w tej ostatniej chorobie. Mając się źle z tych lekarstw, i do tego przypadł jej katar wielki, a przecie na profesję s. Joanny a Jesu Maria wstała i była przy wszystkich ceremoniach. Jeno że widziała, iż ta młoda siostrzyczka pragnęła tego, skąd się obaczyć może wielka jej miłość bliźniemu, tak iż też i śmiercią tego przyplaciła, gdy się nawietrzała, w cnym katarze; bo po obiedzie wyszła na ogród, po którym chodząc, mówiła: „Jużem też ostatni raz na tym ogrodzie” i powiadała, które szczepki sadziła sama z matką przeoryszą, z wielebną m. Krystyną od św. Michała, która była natenczas matką, kiedy szczepiono nasz mały sadek, mówiąc iż to ich praca, i oddawała siostram do modlitwy, żeby pomniały na duszę jej, kiedy owoce z tych drzew jeść będąciece (trwały te drzewa przeszło sto lat i smaczne owoce rodziły^d). Powtarzała także, że już ostatni raz, ażeby długiej choroby dla nas Pan Bóg jej nie dał; prosiła Majestatu Jego, co i uprosiła, bo ledwie zaszła w sobotę do cele, zaraz w niedzielę poczęła się źle mieć. W poniedziałek zaczęła piersiami robić — rozumiano, że z kataru ciężkiego w piersiach ma duszność, i tak trudno było poznać niebezpieczną chorobę.

Bardzo cierpliwa w tych chorobach bywała, w których trudno o cierpliwość. Raz stękając bardzo na tę chorobę, to jest podagrę, jeno na worze słomianym

^d Wtęret kopistki z XVIII w.

leżały jej nogi, a trzęsły się od srogiego bólu. Nierychło postrzeżono, że na śłomie położono poduszkę z wełny, za co z wielką pokorą dziękowała, powiadając iż powiodła się bólu umniejszała. Z tego może się obaczyć, jako jej niewczas szkodził, a przecie nie dała żadnego znaku. Inszych czasów drewniane kołki podkładała, nie mogąc znieść dla starości, kiedy jej było niesposobnie leżeć, a nie pokazała po sobie żadnej trudności. Przez długi czas mieszkała w jednej cele, gdzie wszystkie fetory w okna jej uderzały, z czego wielki niewczas cierpiała, a tak to umiała pokryć, że wszyscy rozumieli, jakoby kontenta była z tej cele, ale to ona za pokutę ofiarowała i dlatego pokrywała. Tak w różnych okazjach trudno było po niej poznać niewczas i choroby, dla jej doskonałości w umartwieniu. I w tej ostatniej chorobie nie rozumiano, aby na śmierć stękała, aż powiedział doktor, iż jest bardzo niebezpieczna, a iż łyżka flegmy przybywszy, zadusić ją może. We środę czyniła spowiedź na jubileusz, który natenczas był w Polsce, a dostateczną spowiedź uczyniwszy we czwartek, w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, komunikowała, już się bardzo źle mając dzień cały. Prawie wieczór olej św. na nią włożono z wielkim jej nabożeństwem. Całą noc akty gorące czyniła, oddając się Najśw. Pannie, powtarzała często modlitewkę, „O Pani moja święta Maria etc.” i insze. W piątek, mówiąc z jedną siostrą o śmierci, rzekła: „I kóżby nierad, by najstarszy, choćby do jutra przedłużeniu żywiła“ (?) Poznaliśmy z tej odpowiedzi, że się boi śmierci, co było z wielkim podziwieniem, ponieważ ustawicznie śmierci pragnęła, o niej rozmawiała, czytała, a teraz się trwożyła. Więc poczęliśmy jej przypominać one jej pragnienia śmierci, które miała zawsze, skąd poczęła akty czynić nabożne z psalmów, jako pragnie jeleni do źródła żywego, tak dusza moja do Ciebie, Boga mego i inne tym podobne powtarzając, mówiła do samego skonania prawie; i tak w modlitwie trwała a wszystko z psalterza brała wierszyki bardzo gorące, bo często psalterz za duszyczki mawiała, także i z psalmów pokutnych, które na pamięć umiała i wiele modlitw nabożnych z sentencjami z Pisma św., któreini święta zwykła się bawić, na karteczkach je wypisując; a potem serce do Pana Boga podnosiła, często mawiając: „Mój Jezu, kiedyż mi każesz do siebie“ — i tym podobne; i to, że już nie widziała wypełnienia obietnicy Boskiej: kto czci rodzice, Pan Bóg mu żywota przedłuży — to ona o sobie powiadała, że się nigdy rodzicom nie sprzykrzeła. Ostatni ten wiersz do nas po łacinie rzekła: „Domum Dei decet sanctitudo” a pojrzawszy po siostrach, rzekła to wyraźnie, co rozumiem, iż ten Dom Boski Bogu oddawała i nas w nim. Już potem mało mówiła, tylko odpowiadała o co jej pytano, i wyznawała wszystkie artykuły wiary przed ojcami. Kiedy jej pytano, jeżeli spowiedzi nie potrzebuje, odpowiedziała: „Nie mam w pamięci nic”. Czynili tedy akty z nią ojcowie, oczekiwając doktora, bo dlatego nie wzięli z sobą Najśw. Sakramentu, aźby doktor zrozumiał, jeżeli jutra doczeka.

Tedy obaczyli, że jednym razem ustawać nagle poczęła, nie mogąc nic odpowiedzieć, jeno sama mówiła cicho: „Tibi soli peccavi“, a już jej ledwie zrozumieć było. Wielebny ojciec przeor kazał słuchać, co mówi, odpowiedziano, że od wczorajszego dnia czyni akty z psalmów częste i rozmaite, a teraz mówi: „Tibi soli peccavi“. Porwali się ojcowie po Najśw. Sakrament i niź wrócili, mowę zamknęła, a bijąc się w piersi, oczy do Boga podnosząc, powtarzała tylko „Tibi soli peccavi“; ale jej już dobrze zrozumieć nie było, a nie mogąc mówić, gwałt sobie czyniła i powtarzała „soli, soli“, wielką skruczę pokazując; chciała się bić w piersi, ale jej ręka upadła i nie mogła już jej podnieść. Kiedy obaczyła, iż Najśw. Sakrament niosą, chciała coś mówić, mordując się bardzo, żeby mogła aby jedno słowo wymówić, w czym niepodobna wypisać żalu i płaczu z gorącemi modlitwami siostr, kiedy wielebny ojciec, trzymając nad nią Najśw. Sakrament, gorące akty czynił.

Chcieliśmy ratować wodkami, aby mogła przelknąć, mordowała się, i brała w usta co jej dawano. Kiedy widziała, że nie może, zamknęła oczy i ręce złożyła, i tak skonała, będąc przy baczeniu do samego wypuszczenia ducha. Konanie jej tak było ciche, jako kiedy kto zasypia, albo świeca gaśnie, tak ona jeno coraz bardziej bladła, a ociec wielebny czytał komendacje dusze. Drugi wielebny ociec z siostrami mówień modlitewki oddawające jej duszę Panu Bogu; a gorące akty czyniąc, wołaliśmy wszyscy do Pana Boga naszego, aż ducha wypuściła i oddała Bogu, z którym króluje.

Umarła tedy wielebna m. Beata roku Pańskiego 1627, dnia 14 maja, przeżywszy lat 63 i miesiące 6, w zakonie półdziewięta. lata, w piątek o godz. 5 po południu, jako sama niegdyś z objawienia powiedała. Na jej pogrzebie miał kazanie ks. Sebastian Nuceryn, kaznodzieja^e zamkowy, jako swej matce, na temę wzięwszy one słowa z psalmu: „Ne proicias me in tempore senectutis. cum defecerit virtus mea, ne derelinquas me“. „Nie odrzucaj mnie w starości mojej Panie, a gdy będzie ustawała siła moja, nie opuszczaj mnie“. Których też słów wielebna m. Beata w podeszłym wieku zwykła była używać^f.

W kilka lat potym znaleziono ciało jej nieskazitelne w grobie, lubo wapnem niegaszonym dobrze osypane było, i na miejscu dosyć wilgotnym pogrzebione. Nadto, iż wielebna m. Beata wzrostu wysokiego będąc (niejaką na ciele według proporcji urody), otyłość i zupełność wydawała, co do prętszego ciał zmarłych^g spruchnienia zwykło pomagać. W tej jednak matce naszej to prawo zlepionych z prochu ciał miejsca nie miało. Albowiem^h Majestat Boski wszechmocność ręki swojej chciał pokazać i wypełnić, co niegdy u proroka obiecał, iż święci jego nie mieli ciał swoich widzieć skazytelnościⁱ, ani się w proch, jako inni ludzie, obrócić. A gdy tak kilkanaście lat w grobie wilgotnym leżała, bynajmniej się nie psując, przełożeni obaczywszy, iż raczy mocą Boską niżeli sposobem przyrodzonym ono ciało błogosławione od skazytelności powszechnej zachowane było, kazali je na górę wynieść i na miejscu przystojnym postawić, gdzie do tego^j czasu wespół z wielebną m. Krystyną od św. Michała, fundatorki tego klasztoru naszego karmelitanek bosych w Polsce, takimże nienaruszeniem od zgniełości ciała obdarzoną w klasztorze naszym krakowskim u św. Marcina leży.

Obiedwie matki, dla tak wielkiego nierozsypania się cudu, w habit jedwabny koloru szarego są ubrane i gdy je do kraty dla nabożeństwa obcych osób przynoszą, przyniesione tak, stoją jakoby żywe były (teraz jednak dla jakiego trafunku nieostrożności w trumnach złożone są). Są zaś ciała twarde, jakoby skóra do kości przyschła, lekkie, farby kasztanowatej, a nakształt ciała św. matki naszej Teresy. A co większa, zaraz Pan Bóg począł różne łaski swoje wielom udzielać osobom, które się o przyczynę do tych wielebnych matek udają, wonność też dziwna i prawie niebieska z tych ciał, nie inaczy, tylko jako z olejkiem św. matki naszej Teresy, wypływa, od wielu doznana jest. Słusznie tedy dzieła wielebnej matki Beaty wierszykiem z psalmu osobliwie do wielbienia Pana Boga w sługach jego złożonego zamknijemy, mówiąc: „Chwalcie Pana w świętych jego, chwalcie go w mocy cnót jego, który nam raczeł dać na przykład w słabych naczyniach płci białogłowskiej. Jemu cześć, wszelka chwała i miłość na wieków wieczności. Amen“.

e Odtąd tekst powtórzony na okładce.

f Na okładce „zażywać“.

g Na okładce „martwych“.

h Na okładce „Chciał albowiem“.

i Na okładce „nie mieli widzieć ciał swoich“.

j Koniec tekstu powtózonego na okładce.

S u m m a r i u m

VITAE PRIMARUM IN POLONIA
VIRGINUM ORDINIS CARMELITANARUM DISCALCEATARUM

Virgines Carmelitanae discalceatae e Belgio in Poloniam anno 1612 venerunt Cracoviaeque conederunt. Quibus virginibus mater Christiana a s. Michaële soror Puteani, qui fuit magister in summo Lyceo Lovanii, praefuit. Ex quattuor Carmelitanis, quae in Poloniam venerant, ipsa ibi una cum Catharina a s. Joseph sorore conversa usque ad obitum remansit. Mater Christiana a matre Anna a Jesu et a matre Anna a s. Bartholomaeo, quae magnae Teresiae de Abilla indole ac mente filiae erant, educata est ipsaque instituit omnes in Polonia Carmelitides, quarum grata memoria eam prosecuta est. Cuius vita, in Bibliotheca Sacri Seminarii Vladislaviensis asservata, a sacerdote litteris tincto, linguaeque Latinae perito, artisque oratoriae gnaro, scripta, codice, qui descriptus erat ex manuscripto XVIII ineunte saeculo orto, relata est. Hoc in codice multa sunt contenta, quibus narratur qua mente animoque imbutae sint primae e Carmelitanarum familiae Polonae virgines. Vitae cursus matris Beatae Constantiae a s. Joseph, familiae Myszkowska, quae excitavit primum Carmelitanarum virginum coenobium, quibus et ipsa nomen dedit, complementum est superioris. Quae Beata Carmelitis, olim opulenta femina, calviniana doctrina educata, deinde catholicae Ecclesiae mancipata, suis vitae actis educatione, veramque in fidem versione religionisque amplexione, ad res gestas instaurationis a Synodo Tridentina factae in Polonia illustrandas, egregia praebet documenta. Eius vita scripta est a Catharina a Christo sorore, femina parum litteris tincta, quae tamen plura ad horum temporum mores cognoscendos narrandis in rebus contulit. Memorata vita refertur etiam apographo codice ineunte XVIII saeculo orto. Utraque vita adhuc typis non mandata nec peritorum in historia virorum investigatione illustrata est quasi aditus ad summam cognitionem perpetranda, quo animo menteque magis magisque imbutae sint in Polonia Carmelitanae virgines, dum Tridentini Concilii instaurationis incohata est.